

Dwaj Polacy porwani przez policję niemiecką na Śląsku

KATOWICE, 20.8. Władze niemieckie aresztowały dwu zwabiających podstępnie na teren niemiecki uczestników zlotu młodzieży Mochela i Szpabrawy z Królówki pod Bochnią, którzy przybyli do Puka z delegacją tarnowska, prowadzoną przez księdza Pękala. Na skutek pod-

jętej interwencji Niemcy zaproponowali wzięcie za zwolnienie porwanych wydanie im uzbrojonego hitlerowca ze szturmówki bytomskiej Buhla, który świadomie przekroczył granicę i awanturował się na polskim terenie. Na propozycję tę władze polskie odpowiedziały odmownie.

Deputacja robotników polskich po 30 latach pracy w Niemczech

LIPSK, 20.8. W Zschornewitz koło Bitterfeldu aresztowano niepodzielnie czterech robotników polskich i przymusowo odstawiono ich do Halle, skąd mają być odesłani do granicy polskiej. Aresztowanie nastąpiło w chwili, gdy robotnicy ci wychodzili z domu udając się do pracy.

Jako powód aresztowania władze policyjne podają „wrogię nastawienie do państwa narodowo-socjalistycznego”.

Wszyscy 4-ej robotnicy zamieszkiwali w Niemczech od lat przeszło 30-tu i posiadali świadectwa uprawniające ich do swobodnego zarobkowania.

Jeszcze jedna szykana

aresztowanie zarządu polskiego stowarzyszenia

HAMBURG, 20.8. W Blumenhof nad Wezerą policja aresztowała cały zarząd polskiego stowarzyszenia robotniczego „Jedność”, ponieważ przy rewizji znaleziono księgę protokółów ze-

brań w której brak było kilku kartek. W rzeczywistości nie była to jednak księżka protokółów, lecz stary zeszyt, w który przez oszczędność robiono notatki zebrań.

Podjeżrane manewry Niemców pod lotniskiem w Katowicach

KATOWICE, 20.8. W sobotę późnym wieczorem natknęli się policjanci patrolujący w pobliżu lotniska w Katowicach na maszerującą w zwartym szyku wojskowym 40-osobową grupę młodzieży w wieku 18 do 24 lat, która przy wtórze i śpiewie niemieckich piosenek zdążyła na nocne ćwiczenia. Na widok mundurów

policyjnych grupa rozbiegła się jakgdyby na dane hasło, tak, że funkcjonariusze policji zdołali przytrzymać dla wylegitymowania i zbadania celów marszu tylko 12 osób. Żaden z przytrzymanych nie posiadał jednak przy sobie legitymacji. Kto był organizatorem tej „niewinnej” wycieczki nie ustalono.

Tam, gdzie urodził się Jan III o zwycięstwo pod Wiedniem

Wczorajsze uroczystości jubileuszowe w Wielkich Piekarach, obchodu 250 rocznicy przemarszu Sobieskiego przez Śląsk na odsiecz Wiednia zgromadziły około czterech milionów osób, które przybyły na miejsce bądź koleją, bądź też pieszo.

Z kolei nastąpiła defilada pocztów sztandarowych w liczbie około 200, młodzieży z banderą konną i rowerową, kompanii reprezentacyjnej straży granicznej i organizacji społecznych.

Drakońskie zarządzenie obóz koncentracyjny albo przymus pracy

HAMBURG, 20.8. Miejski urząd pracy w Osnabrueck zawiadomił publicznie, że pewnego robotnika, który nie przyjął udzielonej mu przez urząd pracy, nietylko pozbawiono zasiłków, ale przewieziono do obozu koncentracyjnego. Urząd o-

strzega wobec tego, że na przyszłość wszyscy, którzy z jakiejś kolwiek przyczyny odmówią przyjęcia przydzielonej im pracy, internowani będą bezwzględnie w obozach koncentracyjnych.

Grobowiec hunnów z czasów wielkiej wojny

LIPSK, 20.8. Na górze „Kleiner Boksberg” w pobliżu Gottho dokonano w tych dniach uroczystego odsłonięcia oryginalnego pomnika w kształcie grobowców hunnów, ozdobionego swastyką

oraz znakami mistycznymi staro germańskiej epoki. Pomnik ten postawiono ku czel poległych żołnierzy z czasów wielkiej wojny.

Hoover w zaciszu domowym bez zamiaru powrotu do życia publicznego

KALIFORNIA, 20.8. Były prezydent Hoover obchodził 59-tą rocznicę swych urodzin. Prezydent zajmuje się obecnie pracą

naukową. Jak oświadczył, chwilowo nie ma zamiaru powracać do życia publicznego.

Redukcja urzędów i personelu w Stanach Zjednoczonych

WASZYNGTON, 20.8. Rząd Stanów Zjednoczonych kroczy konsekwentnie na drodze uchwalonych oszczędności w dziale administracji.

W tym celu przeprowadzono fuzję poszczególnych urzędów. Zamieszono biuro prohibicji, część urzędników zwolniono, a część przeniesiono do departamentu

Pod nowym sztandarem Związku Obrońców Kresów Wschodnich

Uroczystość poświęcenia sztandaru Związku obrońców kresów wschodnich odbyła się wczoraj o g. 8.30 w katedrze św. Jana w Warszawie.

Na uroczystość tę przybył min. Hubicki z małżonką, gen. Osieński, wiceojewoda Olpiński, senator Ewert, prezydent miasta Słomiński, wiceprezes dyrekcji kolejowej inż. Zienkiewicz, delegacje weteranów z 1863r. oraz poczty sztandarowe pokrewnych organizacji, jak Federacja związków b. obrońców Ojczyzny, rezerwistów, sybiraków, P. O. W., ociemniałych żołnierzy i t. p.

Po Mszy św., celebrant ks. proboszcz Roczkowski poświęcił sztandar, którego rodzicami chrzestnymi był gen. Osieński z p. ministrową Hubicką.

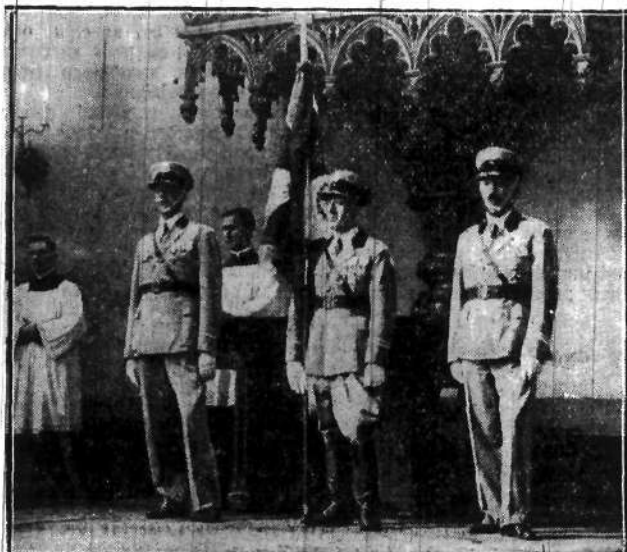
Następnie udano się na pl. Marszałka Piłsudskiego, gdzie

w karnym ordynku stały oddziały związku obrońców kresów wschodnich.

Po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, odbyło się wbijanie pamiątkowych gwóźdźi w drzewce sztandaru. Pierwszy gwóźdź wbił min. Hubicki, następnie p. Hubicka, wiceojewoda Olpiński, prezydent Słomiński, sen. Ewert, dyr. Lewandowski, oraz prezes związku red. Ludwik Ewert.

Następnie po wpisaniu się do księgi pamiątkowej, krótkie, żółnierskie przemówienie do dawnych towarzyszy broni wygłosił prezes związku red. Ewert. Podkreślił on, że organizacja będzie wcieliła w życie przykazania swego wodza, Marszałka Piłsudskiego.

Defilada oddziałów Związku zakończyła te uroczystości.



Poczet sztandarowy z poświęconym wczoraj sztandarem Związku Obrońców Kresów Wschodnich podczas nabożeństwa w katedrze św. Jana.

Na kongres historyków zjazd uczonych z całego świata

Na rozpoczynający się dziś rano 7-my międzynarodowy kongres historyków przybyło już do stolicy około 100-tu zagranicznych uczonych. M. in. przyjechali: prof. Mikołaj Jorga, b. premier Rumunii, Karol Temperley, prof. un. w Cambridge, prof. Michel Lheritier, sekretarz generalny komitetu międzynarodowego nauk historycznych w Paryżu, prof. Karl Brandt z Getynji, Auge Friss, prof. uniwersytecki w Kopenhadze oraz dwaj uczeni sowietcy — prof. Władysław Wolgin, stały sekretarz akademii nauk w Leningradzie i Mikołaj Łukin, profesor uniwersytetu w Moskwie.

Reszta uczestników zjazdu spodziewana jest w Warszawie dziś w godzinach rannych.

Inauguracja zjazdu nastąpi o g. 11 i pół w wielkiej auli Politechniki warszawskiej.

Na czele sowieckiej delegacji uczonych miał stać komisarz oświaty w Z.S.R.R. Lunaczarski. Przyjazd jego jednak nie mógł nastąpić z powodu nagłej choroby, na jaką zapadł w czasie pobytu we Francji.

Konferencja min. Becka z premierem Daladier'em

PARYŻ, 20.8. — Minister spraw zagranicznych Józef Beck, który bawi w Paryżu w drodze powrotnej z urlopu, odbył dziś konferencję z premierem Daladierem.

Wrzenie na Kubie



Przez rozkoszne „avenidy”, stolicy Kuby nie mkną dziś eleganckie auta, lecz ciężarówka, wioząca wojska rządowe wysłano przeciw demonstrantom.

Bunt Andory Francja wysłała ekspedycję karną w sile... 50 żandarmów

PARYŻ, 20.8. — Prefekt departamentu wschodnich Pirenejów wysłał do niepodległej republiki Andory 50 żandarmów.

Decyzja ta spowodowana została odmową rady generalnej Andory przyjęcia do wiadomości dekretu prezydenta Francji i biskupa Urgelu o dymisji wszystkich członków dotychczasowej rady i o mianowaniu tymczasowej rady do czasu przeprowadzenia wyborów.

Członkowie dawnej rady generalnej zamknęli gmach parlamentu i rozpoczęli gwałtowną agitację przeciwko dekretowi.

Wysłany oddział żandarmów ma przywrócić posłuch dla postanowień władz.

Koła polityczne Paryża przypuszczają, iż wysłanie żandarmów może wywołać pewne komplikacje w tej niewielkiej, lecz przywiązanej do swych ustaw i tradycji wolnościowych republiki.

Andora jest to mała republika na południowym stoku Pirenejów, obejmująca 30 wiosek (452 km. kw.) i licząca około 5.300 mieszkańców.

Andora zdołała zachować pewną samodzielność polityczną, lecz płaci danię Francji w wysokości 960 fr. fr. rocznie i biskupowi w Urgelu w wysokości 460 pesetów.

Jezykiem mieszkańców jest kataloński. Państwo to wywozi drzewo, rudę żelazną, wełnę i ser. Rządy sprawuje sydyk i rada. — P. R.)

Jappy leci dalej

SZTOKHOLM, 20. 8. Lotnik Jappy, po krótkim wypoczynku w Sztokholmie, wystartował wczoraj w południe w dalszą drogę, kierując się do Oslo.

Zadania i groźby podczas manifestacji frontu pracy w Gdańsku

GDANSK, 20.8. Wczoraj wieczorem odbyła się na placu Wiebnowa wielka manifestacja niemieckiego frontu pracy, w której udział wzięły delegacje wszystkich organizacji hitlerowskich, związku firm gdańskich i urzędów, wśród nich również delegacja niemieckich funkcjonariuszy polskiej dyrekcji kolei w Gdańsku wraz ze sztandarami. Ogółem uczestniczyło w manifestacji do 80.000 osób.

Orkiestry odegrały stare pruskie marsze wojenne celników, Stahelmu, policji i bojówek hitlerowskich.

Pierwszy zabral głos przywódca narodowych socjalistów poseł do Reichstagu Forster, który wyraził w formie stanowczej żądanie, by stronnictwa polityczne w Gdańsku

dobrowolnie się rozwiązały, umożliwiając tem samym zespolenie wszystkich Niemców gdańskich w ramach ruchu narodowo - socjalistycznego.

Przywódca ogólnie - niemieckiej organizacji robotników hitlerowskich radca stanu Schuhman zazna- czył, że dopiero dziś robotnik niemiecki ma możliwość rzeczywistej obrony swych praw i interesów, gdyż dzięki ruchowi narodowo - socjalistycznemu stał się pełnowartościowym członkiem społeczeństwa niemieckiego.

Mówca groził, iż narodowi socjaliści rozbiją głowy wszystkim tym, którzy będą usiłowali rozbić jedność, uzyskaną przez nich z takim trudem.

Dollfuss -- Mussolini niespodziewana konferencja

WIEDEN, 20.8. Kanclerz Dollfuss udał się wczoraj samolotem do Rimini, gdzie ma się spotkać z Mussolinim.

RIMINI, 20.8. Kanclerz Dollfuss wyładował o godz. 18-iej na lotnisku w Rimini.

Z lotniska kanclerz udał się na terytorium do Riccione (plaża nad Adriatykiem), gdzie odbył tegoż wieczora półtoragodzinną rozmowę z premierem Mussolinim.

PARYŻ, 20. 8. „Paris Soir” donosi z Wiednia, iż nagły wyjazd

kanclerza Dollfussa komentowany jest w kołach wiedeńskich jako dowód pogłębiających się nieporozumień austriacko - niemieckich i naprężonej sytuacji politycznej w Wiedniu.

Mnożące się stale wypadki na granicy austriacko - niemieckiej oraz agitacja hitlerowców wśród ludności Austrii stanowią widocznie powód wyjazdu Dollfussa, który pragnie otrzymać od Mussoliniego gwarancję bezpieczeństwa Austrii.

Tragiczna śmierć kupca wskutek rostroju nerwowego

Wczoraj w południe w Warszawie, w mieszkaniu swym przy ul. Górczewskiej 103 targnął się na życie 69-letni Józef Gebethner, właściciel domu i znanych przedsiębiorstw ogrodnich. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć wskutek otrucia strychni-

dowany ciężkimi warunkami finansowymi.

S. p. Gebethner znany był w stolicy jako b. radny i członek szeregu instytucji społecznych. Osiem lat temu miał dwie córki i dwu synów, przebywających w Afryce wschodniej, w Angoli. Przed dwoma latami mieszkaniem s. p. Gebethner powrócił stamtąd po półtorarocznym pobycie u dzieci.

Według zeznań żony zmarłego, przyczyną samobójstwa był silny rozstrój nerwowy, spowodowany

Znowu katastrofa na kołach 3 wagony wykołowały się na zwrotnicy

Niewiadomo która już zrzędu katastrofa zdarzyła się wczoraj o godzinie 17-iej min. 40 na kolejce Marsekiej.

Pociąg osobowy składający się z lokomotywy i pięciu wagonów osobowych, którego przybycie na stację przy ulicy Stalowej na Prądze spodziewane było na godzinie 17 min. 50, dojeżdżając do przejazdu radymyńskiego, uległ na połączeniu dwu torów niebezpiecznemu wykołowaniu.

Z niewiadomych przyczyn, przy-

puszczalnie wskutek złego funkcjonowania zwrotnicy, trzy ostatnie wagony skoczyły na niewłaściwy tor, oderwały się od pociągu i uległy wykołowaniu, przyczem jeden z nich przewrócił się na bok.

Wskutek katastrofy kilka osób odniosło lekkie kontuzje. Zawdzięczać to należy tylko temu, że wagony z powodu niepogody były niemal puste.

W sprawie tej nowej katastrofy na kolejce dojazdowej władze śledcze wszczęły dochodzenie.

Dwie ofiary katastrofy po zderzeniu taksówki z dorożką

KRAKÓW, 20.8. — Tel. wł. — Dziś nad ranem ul. Dunajewskiego w Krakowie była widownią strasznej katastrofy samochodowej. Było to o godz. 2.30 nad ranem. Z lewej stronyjechało auto, w którym siedziało kilka osób, z drugiej strony nadjeżdżała dorożka konna. W pewnym momencie nastąpiło zderzenie obu pojazdów.

Skutki były fatalne. Oba dysze dorożki wpadły do wnętrza samochodu, raniąc ciężko szofera Juliana Kaluskiego, który po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Jadący z nim razem Karol Mazurkiewicz, również szofer, zbiegł po wypadku i tak nim przejął się, iż powlekał się w jednym z ogrodów miejskich,

Wojsko i dyplomacja a ustrój parlamentarny

Rajmund Poincaré, znany ze swego przywiązania do republikańsko-demokratycznych form rządzenia, niejednokrotnie zabierał publicznie głos, by w słowach pełnych gorczy i ironii wskazywać na szkodliwość równowagi między poszczególnymi organami władzy państwowej.

„Wtrącanie się legislatywy — oto słowa Poincarégo — w sferę uprawnień innych władz państwowych stało się obecnie tak częste, że izby, przejawiając się z wyjątkiem obradowania w nieskończoność, znalazły w tej per manencji — zresztą zupełnie sprzecznej z duchem konstytucyjnej — złudzenie władzy nieograniczonej. Deputowani żyją 9 lub 10 miesięcy na 12, w kłótniwej zażyłości z rządem i administracją centralną. Obie strony pozostają na stopie alarmu niepokoja tego i denerwującego, a rząd, widząc się ciągle zagrożonym, wyrzeka się projektów na daleką przyszłość i rozdramia w troskach dzisiejszych wielkie plany, które mógłby powziąć.”

Na innym zaś miejscu — w od powiedzi na ankietę czasopisma „La Revue” na temat niedomagań parlamentaryzmu — powiada Poincaré: „Izba sądziłaby, że dzień został zmarnowany, gdyby nie obradowano w gorączkowaniu i hałasie. Ta wieczna obecność i ta zbędna ruchliwość władzy ustawodawczej mać do głębi stosowanie systemu parlamentarnego. Prowadzi ona do unicestwienia władzy wykonawczej i do podważenia autorytetu rządowego.”

Pamiętamy i my w Polsce z niedawnych doświadczeń, jakie szkody dla sprawnego funkcjonowania maszyny państwowej wyrastają ze zbędnego wścibstwa sejmowładztwa, jak potopy elokwencji poselskiej zatopić mogą zmysł inicjatywy i dalekoplaność zamierzeń władzy wykonawczej.

Wprawdzie w ostatnich latach został nałożony pewien hamulec na to, nie stało się to prze ważnie drogą zwycięstwa.

Nowa Konstytucja musi zatem to, co stanowi zły obyczaj parlamentarzysty i co zresztą na całym świecie doprowadziło do t. zw. „Kryzysu parlamentarnego” — usunąć.

Zwłaszcza w dwóch podstawowych dziedzinach pracy państwowej musi owa Konstytucja w obyczaju parlamentarnym przeprowadzić zasadnicze zmiany.

Dziedzinami temi są: w ojsko i sprawy zagraniczne.

Powojenna dyplomacja powiada z pewną dumą o sobie, że — w przeciwieństwie do dawniejszych praktyk — chadza drogą

mi jawności. Przyjąć to można oczywiście z pewnym sceptycyzmem... Ale równocześnie należy też zakreślić granice tej jawności. Oczywiście przemianą bezpowrotnie czas tajnych aneksów do umów międzynarodowych, czas dynastycznych asekuracji wzajemnych, skrywanych skrętnie przed okiem poddanych.

Ale na tem też wyczerpuje się postulat jawności. Władze państwowe muszą mieć swobodną rękę w nawiązywaniu międzynarodowych kontaktów, muszą mieć możność decyzji szybkiej, opartej na odpowiednim aparacie informacyjnym, możność wy zyskania koniunktury, natychmiastowego odparcia nadchodzących niebezpieczeństw.

Linia polityki zagranicznej rządu musi być oczywiście zgodna z wolą większości społeczeństwa i jego, parlamentarnej reprezentacji. Minister spraw zagranicznych zawsze odwoła się do społeczeństwa o zasadniczą aprobata swych poczynań. Ale rząd nie może być prowokowany do zbyt przedkiego odsłaniania swych kart w grze jeszcze nieskończonej, przynaglony do zbyt szczegółowych wyjaśnień w materiałach tak delikatnych, o tak pierwszorzędnej wadze dla przyszłości państwa. Nie może być prowadzony na pasku do brych rad domorosłych polityków, tak chętnie zmieniających mapę świata i rozdarowyjących bezτροsko zagłobowe Niderlandy.

W jeszcze większym stopniu zastrzeżenia te odnoszą się do zagadnień, dotyczących pogotowia obronnego państwa. Sejm zna i uchwała globalne sumy budżetu na cele wojskowe, otrzymuje konieczne informacje co do metod pracy w wojsku, co do rozwoju przemysłu wojennego. Ale cały, na szereg lat obliczony plan rozbudowy i usprawnienia naszej siły obronnej, wszystkie szczegóły dotyczące mobilizacji, zapasów, uzbrojenia, prac fortyfikacyjnych — nie mogą stać się przedmiotem publicznej dyskusji. W czasie ostatniej sesji sejmowej ciekawie postawie pytali, czy i jak rząd fortyfikuje nasze pogranicze zachodnie, pytali o szczegóły wyposażenia większych jednostek w artylerię i t. d. Wiceminister gen. Składkowski odmówił odpowiedzi...

Nie przesadzając szczegółów kodyfikacyjnych przyszłej Konstytucji stwierdzamy: polityka zagraniczna i wojsko muszą być wolne od oddziaływania na nie wpływow politycznych. W tych podwalinowych dla bytu państwa dziedzinach niedopuszczalne jest ani gadatliwość, ani wścibstwo.

Rozejm czy kapitulacja? w kościele ewangelickim w Niemczech

BERLIN, 20.8. — Kierownictwo niemieckie — chrześcijańskiego ruchu ewangelickiego ogłosiło „rozejm polityczny”, na mocy którego wszelkie zgromadzenia publiczne członków zostały zakazane. Gene-

ralny superintendent Nadrenji zabronił pozatem duchowemu wszelki dysput na temat polityki kościelnej, zapowiadając kary za nieprzestrzeganie tego zarządzenia.

Romain Rolland odpowiada w sprawie podpalenia Reichstagu

WIEDEN, 20.8. — „Neue Züricher Zeitung” donosi, iż znany powieściopisarz Romain Rolland, przebywający na kuracji w Lucernie, zakomunikował nacelnemu prokuratorowi Rzeszy dr. Wernerowi, w odpowiedzi na pismo jego w sprawie wydania posiadanych dokumentów, dotyczących podpalenia Reichstagu, iż w sprawie powyższej utworzona została międzynarodowa komisja śledcza.

Dokumenty, znajdujące się w rękach tej komisji wykazują, iż zarówno Torgler, jak i 2 Bułgarzy nie są winni zarzucanej im zbrodni. Dokumenty te oddane zostaną do dyspozycji sądu Rzeszy oraz wymienieni zostaną świadkowie, którzy będą mogli zeznawać przed sądem Rzeszy z chwilą zagwarantowania im swobod obywatelskich w czasie procesu.

Komisja żąda następujących gwarancji:

- 1) Swobodnego prawa wyboru obrońców do sądów oskarżonych;
- 2) Dopuszczenia obrońców z zagra-

granicy, wybranych przez oskarżonych;

- 3) Upoważnienia dla obrońców przejrzenia aktów procesu;
- 4) Prawa dla oskarżonych porozumienia się ze swymi obrońcami bez obecności osób trzecich;
- 5) Ludzkiego traktowania oskarżonych;
- 6) Jawnych obrad procesu;
- 7) Zagwarantowania pełnego bezpieczeństwa i swobody poruszania się w czasie procesu i po procesie dla obrońców i świadków, podanych przez obrońcę, lub międzynarodową komisję śledczą;
- 8) Powołania świadków, podanych już przez obrońcę;
- 9) Zagwarantowania swobody (ze znań świadków, którzy pozostawali, lub pozostają jeszcze w służbie Rzeszy niemieckiej, lub krajów związkowych).

(List prokuratora Wernera do Romain Rollanda oraz do b. premiera Szwecji, Brantinga drukowaliśmy w n-ze „Expressu Porannego” z dnia 17 b. m. — P. R.)

Dwie zasadnicze cechy paktu o nieagresji między Rosją a Włochami

PARYŻ, 20.8. — Korespondent „Le Temps” donosi z Rzymu, iż pakt o nieagresji między Sowietami a Włochami nie będzie zawierał definicji napastnika, według formuły Politisa. Podobno Rzym domagał się usunięcia tej definicji w nadziei, że inne państwa przystąpią do paktu włosko - sowieckiego.

Polityczne koła włoskie przypuszczają, iż do paktu tego przystąpi, albo zawrze analogiczny pakt z Sowietami, Bułgarią, decydując się ostatecznie odstąpić od przyjętej przez siebie zasady całkowitego oosobnienia.

Drużga cecha charakterystyczna, odróżniająca pakt sowiecko - włoski od innych paktów o nieagresji, zawarty przez Moskwę, polegać będzie

na klauzuli, uniemożliwiającej jednemu z sygnatariuszy przystąpienia do jakiegokolwiek innego bloku porozumienia dyplomatycznego, skierowanego przeciw drugiemu sygnatariuszowi.

Warunek ten ma na celu osłabienie paktu 4-ch przy ewentualnym tworzeniu wspólnego frontu państw antysowieckich.

Wobec braku wspólnej granicy między Sowietami a Włochami, oświadczenie zostało całkowicie zastrzeżenie o agresji militarnej, natomiast mowa jest w układzie o agresji ekonomicznej. Obydwie układowe strony obowiązują się nie prowadzić polityki gospodarczej, która byłaby wzajemnie dla nich szkodliwa.

Za czytanie Shawa Maltańczycy w więzieniu

MALTA, 20.8. — Zakończył się tu proces przeciwko kilkunastu obywatelom maltańskim, oskarżonym o posiadanie, czytanie i wypożyczenie książek podburzających. Pośród autorów uznanych za szkodliwych znalazły się nazwiska Bernarda Shawa, Lwa Tołstoja, Web-

ba i Anatola France'a.

Sąd maltański rozprawywał sprawę na 35 posiedzeniach, wydając ostatecznie wyrok, skazujący oskarżonych na więzienie od miesiąca do trzech, oraz na kary pieniężne.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

KPT. LEPECKI W DRODZE DO WARSZAWY Opuszczył Moskwę, udając się do Warszawy, kpt. Lepecki.

ARESztOWANIE KONSULA HOLENDERSKIEGO Konsul holenderski w Hannoverze,

Tiefer został aresztowany pod zarzutem sprzeniewierzenia na szkodę miejscowego banku hipotecznego. Tiefer usiłował popełnić samobójstwo.

8-u ZABITYCH W CZASIE MLÓCKI W miejscowości Napaden w Besarabii, w czasie młócenia zboża, nastąpił wybuch młockarni, który pociągnął za sobą tragiczne skutki. 8 osób poniosło śmierć na miejscu, drugie 8 otrzymało poważne rany.

„WIARUS POLSKI” BEZ DEBITU W NIEMCZECH W Niemczech odebrano na czas nieograniczony debiet wychodzącego w Paryżu i Lille pismu emigracji polskiej „Wiarus Polski”.

ZAKAZ DLA LEKARZY ARYJCZYKÓW Komisarz do spraw zawodu lekar-

skiego w Berlinie wydał nowe zarządzenie, na mocy którego lekarze i asystenci aryjscy mogą być zastąpieni tylko przez aryjczyków.

Wszelka stała współpraca zawodu lekarzy aryjskich z nieryjczykami została zakazana.

POLONIA RESTITUTA DLA P. WL. TURANSZKY Posel Rzeczypospolitej w Budapeszcie, p. Lepkowski, wręczył komandzie orderu Polonia Restituta zastępcy szefa prasowego ministerstwa spraw zagranicznych p. Władysławowi Turanszki.

OFIARY POWODZI W CHINACH Powódź w pobliżu Hankau (Chiny) wyrządziła niezwykłe dotkliwe szkody. Liczba ofiar w ludziach przekracza 5.000 osób. Setki domów zostało zmytych przez wodę.

WLADCY AFRYKANSY W PARYŻU Przybył do Paryża premier egipski Sidky Pasza. W kilka godzin później przybył również sułtan Marokka, który zatrzyma się w Paryżu przez 8 dni.

Polityka bez złudzeń Głos Anglika o Polsce

LONDYN, 20.8. — P. t. „Polska gotowa na wszystko” tygodnik „Saturday Review” zamieszcza dziś wrażenia bawiącego obecnie w Polsce publicysty szkockiego, Roberta Machray'a, autora książki o Polsce.

P. Machray pisze, że gdy pod wrażeniem niebezpiecznych możliwości w związku z agresywną polityką Niemiec przybył do Warszawy, uderzył go niezmierny spokój, z jakim Polska ocenia obecną sytuację. Polska — ciągnie dalej p. Machray — niezwykle bacznie śledzi bieg wypadków, nie zdradzając zdenerwowania.

W ciągu ostatniego roku dokonały się w Polsce wielkie zmiany, a mianowicie wzrost wiary w siebie i swe przeznaczenie. Politycy polscy dnia dzisiejszego stoją wobec rzeczywistości z podziwu godnym opanowaniem nerwów i prze-

konaniem, że nikt nie zdoła porwać ich do niepożądanego aktu. Póki leży w najwyższym interesie Polski, podobnie jak i Anglii.

Drugim rysem, który uderza, jest poprawa stosunków z Rosją Sowiecką, co pozwala na skupienie uwagi na Niemcach. Najlepiej ujął polską politykę wobec Niemiec min. Beck, który się wyraził: „Jak Niemcy wobec Polski, tak Polska wobec Niemiec”.

Niemniej jednak szczerze pokolora polityka Polski wita wszelkie oznaki współpracy ze strony Niemiec. Dowodem tego są ostatnio zawarte konwencje, a zwłaszcza umowa z Gdańskiem.

Jednak Polska — kończy autor — nie ma żadnych złudzeń co do zamiarów obecnych Niemiec i co do tego, że hitleryzm nie pragnie pokoju.

Kupiectwo gdańskie za szczerą współpracę z Polską

GDANSK, 20.8. — Prezydium prowizorycznej głównej izby gospodarczej w osobach pp. Schnee i Schimmla złożyło wczoraj w zastępstwie komisarza generalnego R. P. radcy Lalickiemu wizytę, wyrażając przytem swą wolę szczerzej współpracy z polskimi czynnikami rządowymi i gospodarczymi.

Prezydium spodziewa się, że ze strony Polski ujawniona będzie ta sama wola.

Radca Lalicki odpowiedział, iż rząd polski ożywiony jest tą samą wolą współpracy z powołanymi czynnikami gospodarczymi wolnego miasta gdańskiego.

Sytuacja skomplikowana po rewolucji na Kubie

HAWANA, 20.8. Prezydent republiki Cespedes zwrócił się do prezydenta Roosevelta z prośbą o wysłanie komisji, która by się zajęła reorganizacją finansów kubańskich i opracowaniem planu odbudowy źródeł gospodarczych

Sytuacja polityczna na Kubie jest w dalszym ciągu skomplikowana, prezydent pokcił trzem członkom gabinetu wszcząć rokowania ze strajkującymi oraz z towarzystwami żeglugi.

Spoliczkowany Amerykanin przez szturmowca w Berlinie

BERLIN, 20.8. — Prasa donosi, że obywatel amerykański dr. Daniel Mulvihill, który nie uczcił sztafardów przechodzącego oddziału szturmowego na Unter den Linden w Berlinie, został przez szturmowca publicznie spoliczkowany.

szturmowiec ten został później aresztowany a komendant grupy brandenburskiej wydać miał równo części rozporządzenie, mocą którego atakowanie cudzoziemców przez szturmowców karane będzie natychmiastowym wykluczeniem z organizacji.

Wyrok na 108 oskarżonych o zaburzenia w rumuńskich warsztatach kolejowych

BUKARZESZT, 20.8. — Sad wojenny po trwającej miesiąc rozprawie, wydał wyrok w procesie 108 oskarżonych o wywołanie zaburzeń w dniu 15 lutego r. b. w warsztatach kolejowych w Bukareszcie. W czasie tych zajęć zabity został 1 policjant.

Dwu oskarżonych skazano na bezterminowe ciężkie roboty, 12-tu zaczęło na 20 lat ciężkich robót, 2 na 15 lat ciężkich robót, 3-ch na 10 lat więzienia i szereg na więzienie od 6 miesięcy do 5 lat. 59 oskarżonych uniewinniono.

Zmiany na placówkach w dyplomacji niemieckiej

BERLIN, 20.8. — Na niemieckich placówkach dyplomatycznych nastąpią w najbliższych dniach poważne zmiany. Obecny ambasador Rzeszy niemieckiej w Moskwie von Dirksen obejmie placówkę w Tokio. Do Moskwy wydelegowany zostanie dotychczasowy ambasador Rzeszy w Turcji Nadołny.

Posel Rosenberg ze Sztokholmu mianowany ma być ambasadorem w Ankarze, a książę Wied, który był ostatnio charge d'affaires w Budapeszcie, mianowany będzie posłem w Sztokholmie.

Za akcję antyżydowską

Aresztowania wśród stronnictwa narodowego w Czechosłowacji

W związku z akcją antyżydowską, która ostatnio wyrażała się m. in. w formie niszczenia (tparów kupców żydowskich na rynku, oraz zamachem na życie współpracownika pisma „Słowo Czesochowskie” Altmana, władze bez-

pieczeństwa publicznego w porozumieniu z władzami prokuratorскими prze prowadziły aresztowania wśród działaczy rekrutujących się ze stronnictwa narodowego i organizacji młodych... Lokal stronnictwa narodowego opieczekowano.

K. Witkowicki

61)

Czy żona?

W owym pierwszym dniu otwarcia salonu „Stella”, wszystkie zaproszone panie miały prawo do całkiem darmowych zabiegów kosmetycznych. To też naptw gości był obrzymi.

Po obszernych, skąpanych w jasnym świetle, salach, lśnących metalic, połyskujących miękkiemi skórami foteli, barwiących się kilimami, dywanami, przechadzały się grupki gości, zachwycając się wszystkim.

— To doprawdy, piękne — mówiła któraś ze zwiedzających pan. — Ten kontrast złotych gorących zasłon z jaskrawo niebieską barwą floleum, którym wybiła jest podłoga. Te lampy z ukrytem, a jak uroczym światłem.

— Wystarczy tu wejść, by czuć się zaraz piękniejsza — powiedziała inna.

— Chodzi właśnie o to, byś się czuła brzydsza i pozostała tu dla upiększenia — roześmiał się jej towarzysz.

Urządzenia, służące do owego upiększenia, buzdziły gorącą ciekawość kobiet.

Zakład podzielony był na oddzielne pawilony. Przed każdym pawilonem był mały balkonik bez okna, gdzie jedynym światłem płonęły nad rozsuwanymi szklanymi drzwiami wielkie neonowe napisy.

Nad jednym z pawilonów był napisy nad napis: „Piersi”. Nad innym: „Biodra”, nad trzecim: „Re- te”, dalej znnow: „Oczy” itp.

Każdy z tych pawilonów składał się z długiego

szeregu kabin, poświęcano się tam ratowaniu od starzenia się tej właśnie części organizmu, której szyld wisiał nad pawilonem.

Oprawdzał gości wykwalifny, siwiejący na skroniach pan, w nieposzlakowanym żakiecie. Ołosem aksamentnym objaśniał wszystko, wygaszając przy tej okazji krótkie przemówienia dydaktyczne na temat kosmetyki i higieny.

Ale gości czekały jeszcze całkiem inne niespodzianki. W jednym z uroczych gabinetków, przeznaczonych na poczekalnię i umebłowanych wygodnemi fotelami, oczekiwały gości dwie panie.

— Szanowni państwo — powiedział uroczyście przewodnik. — Zobaczcie państwo teraz na własne oczy, co może racjonalnie stosowana kosmetyka. Oto, tutaj widza państwo w całej rozciągłości proces zatrzymania starości. Panie, które zamierzają państwu przedstawić, to babka i wnuczka. Wnuczka ma lat 18, babka 57. Panie pozwolą...

Z dwu klubowych foteli podniosły się dwie uroczyste blondynki. Jedną z nich była to smukła młodziutka dziewczyna o jasnym warkoczach, zaplconych i założonych na tyle głowy i niepokalanej cerze różanego płąka. Drugą była od tamtej nieco wyższa, ale również smukła o również jasnym, tylko krótko obciętych włosach i również pięknej różowej cerze.

— Ta oto babka, proszę państwa, może państwu na zadanie pokazać paszport, w którym wiek jej lat 57, jest wyraźnie oznaczony. Nadszedł czas, proszę państwa, kiedy kobieta przestała się wstydzć swego wieku. Jest wiecznie młoda i na tem koniec.

Wśród publiczności rozszedł się szmer. Nie wiadomo, czy wszyscy wierzili w autentyczność oświadczenia babki i czy byli przekonani, że naza-

wsze odplynęły już w przeszłość dawne babcię w aureoli siwych włosów i, w czarnych koroneczkach na głowie, robiące pomarszczonymi palcami robótki, ale w każdym razie zarówno ta prezentacja, jak prze pyszne wnętrze salonu zrobiły swoje.

Po otrzymaniu poczęstunku, goście rozeszli się, rozpowiadając na mieście cuda o nowym salonie, w którym wszystko, co jest w mocy ludzkiej, da się gruntownie przemienić.

I oto, już nazajutrz, Ela przyszedłszy do pracy, do swej pusty, nieurządzonej jeszcze części lokalu, usłyszała, że w salonie już także wre praca. Przelewał się szum aparatu, osuszającego włosy, bzykały elektryczne aparaty do masażu, z za spadających w obfitych faldach zasłon, dolatywało rytmiczne klepanie ciała. Przez uchylone szklane drzwi migąły obnażone ramiona, rozwiane włosy, twarze zwrócone ku górze pod oślepiającym blaskiem reflektorów. Specjalistki zapomocą powiększających szkieł szukały na twarzach klientek bodaj najmniejszego defektu, by mieć pole do usuwania, do działania.

Stojąc wysoko na drabinie i uważnie pociągając pedalem wykonane przed paroma dniami rysunki pod sufitem, Ela słuchała rozmów, dolatujących z sąsiednich sal.

— Proszę pani, oddaje się całkowicie w pani ręce — mówił jakiś melodiiny głosik kobiecy. — Muszę za wszelką cenę stracić 10 lat z mego wyglądu. Niech sobie droga pani wyobrazi, że mam męża, który...

— Pięgi u kulturalnej kobiety nie powinny istnieć, proszę pani. Nie usunie ich pani zapomocą maści...

— Nie, proszę pani, stanowczo, rzeszy radziła-

bym wgóre. Zresztą zaraz się poradzimy. Panie Antoni, proszę rzeszy N75 A, pierwsza szafa, rząd 13-ty. Przypomierzmy, szanowna pani...

— Gdyby pół centymetra muszli usznej szanownej pani zagiać w tył, nadałoby to istotnie charakteru całej twarzy... Niech pani się przekonana...

— Trudno, szanowna pani, całe pół godziny trzeba siedzieć z zamkniętymi oczyma, inaczej — wszystko na nic...

— Na podbródek założymy maseczkę, pod oczy dwie maseczki z fluszczy, noszek weźmiemy w kieszczyki, no, usta są nieźle, kształt oczu możnaby nieco zmienić. Ten pierzyk trzeba stanowczo usunąć. Poza tem już drobne retusze...

— O, nie, nie, nie takiego brzuska proszę mi nie pokazywać. Nie chcę tego widzieć. Panie Janie, proszę mi podać przez drzwi model brzucha na rok 1933. Zobaczysz szanowna pani...

— Nie, stanowczo nie radziłabym brwi żdziwionych. Do typu szanownej pani należy raczej rozdział...

Ela słuchała tego wszystkiego z wewnętrznym usmiechem, jak słucha się szczebiotki płaków. Bawił ją ten instytut, bawilo wszystko, co mówiono i robiono w owej „fabryce młodości”.

Ale pewnego dnia, było to, może w jakieś dwa tygodnie po otwarciu „Stelli” pogrążona w swojej pracy, usłyszała z za ściany całkiem inną, niż zwykle rozmowę. Było to parę zdań, ale sprawiły, że Ela zaczęła słuchać uważnie, przejęta najwyższym zdumieniem, które powoli przeradzało się w rodzaj niepokoju.

(d. c. n.)

Radosna akademja krajoznawcza

Wycieczki intelektu po Polsce

Polacy zawsze coś wymyślili — mówił niedawno pewien Czech, któremu opowiadano o naszej spółdzielczości wojskowej, będącej swoistą formą społecznej obsługi żołnierza w produktach spożywczych i wartości kulturalnej, jak świetlica i t. p.

O, znów coś wymyślili! — mógłby śmiało powtórzyć ów nasz przyjaciel z Pragi, zdwy się zapoznał z nową formą „turystyki naukowej”, która powstała u nas, wyrosła z naszych swoistych warunków, potrzeb i... braków.

Na to wędrowniaki regionalni, uprawiane od lat dziesięciu przez grupę miłośników „turystyki naukowej”, czyli mówięc skromniej, krajoznawstwa.

Jak wiele rzeczy, które wykazała później trwałość i te „wyprawy w głąb regionów” wynikiły niespodziewanie, mianowicie z kursów regionalnych w sandomierskiem i kieleckim przed 12 laty. Ślad tych kursów znajduje się w „Przebiegach” Żeromskiego.

Dażąc do wyprowadzenia kursów z suchej książkowości, postanowiono sześcąc w głąb życia — rozpocząć wódcęgi po okolicy. A gdy one okazały się wynalazczyste, a czasem rewelacyjne, ułożono ich plan na lat kilkanaście i właśnie obecnie plan ten jest na wyczerpaniu.

Polskę podzielono na 24 regiony według dr. Buiaha. Jest to podział, biorący pod uwagę specjalnie czynniki geograficzne. Ale on nie wyczerpuje kwestii. Nauka o Polsce daży do podziału syntetycznego właściwości regionalne antropogeograficzne, uwzględniające nadto czynnik gospodarczy.

Rzecz prosta nie uda się nigdy podzielić idealnyemu organizmowi tak wielostronnie, jak żywy kraj. Równie głęboki sens ma inne kryterium podziału Polski na regiony: historyczne, którego obrońca jest

prof. Al. Patkowski, nie lekceważący zresztą brynami kryteriów wziętych wymiennych. Istotnie, podział na województwa dawnej Rzeczypospolitej nie powstał mechanicznie, lecz był zawsze wynikiem głębszych różnic i powinowactw antropogeograficznych, gospodarczych i in.

Choćby na tle tego zagadnienia, którego wazę ocenialiśmy nie tak dawno z racji nowego podziału kraju na jednostki administracyjne, możnaby ocenić doniosłość owej „turystyki intelektów” w „terenie”.

Niemą dziś już takiej dziedziny wiedzy o Polsce, któraby nie powoływała się na wyniki tych wypraw. Albowiem niema takiej dziedziny tej wiedzy, któraby nie miała stałych lub przyciędnych przedstawicieli w tych ekspedycjach, do chodzących do 50 osób.

Sa tam fachowcy ze wszystkich dziedzin: geografowie, geolodzy, przyrodniczy, antropolodzy, badacze przejawów życia artystycznego, folkloru, obyczajów i t. d.

Wedruja więc — pod stałym przewodnictwem niestrudzonego prof. Aleksandra Patkowskiego — etnografowie, jak prof. Kaz. Moszyński, pani Ehrenkreutowa, prof. Tad. Seweryn, p. Adam Chętnik, p. A. Frankowski, badacz gwar prof. Kaz. Nitsch, historyk sztuki, generalny konserwator zabytków Jerzy Romer, geologowie jak pp. Jan Czarnooki, Jan Samsonowicz, dr. Rr. Halicki, dr. Henryk Swiżdzki, prof. Dziubaltowski, botanik Marian Sokolowski, prof. Walerj Götzel, Mieczysław Limanowski, Konrad Górski i t. d.

Z 24 wypraw zrealizowano w roku bież 21 i 22-a. Zostaje jeszcze zagłębie Borusławskie, ziemia Łowicka, Sieradzka, Łęczycka, Mazowsze, Płockie i Kujawy, tudzież Lubelskie i Podlasie.

Za dwa lata uczęne towarzys-

stwo upora się prawdopodobnie z tym terenem, a wówczas — zacząnie od początku, od Sandomiersa i z Kieleckiej, od chaty twórcy „Przebiegów”...

Wycieczki odbywają się w lecie wszelkimi sposobami lokomocji — od nóg własnych zaczawszy, na autach i promach kończąc.

Pamiętnik tych wycieczek i atlas regionalny Polski otrzyma nasze piśmiennictwo jako plon tych wypraw. Z tej publikacji dowiemy się o rzeczach, o których tylko słabe słuchy dochodzą do szerszej opinii. O muzeach regionalnych, gromadzących skrzętnie elementy kultury naszej, o obyczajach i wytworach ziem naszych.

I historia i socjologia i język i

plastyka i muzyka zaczerpnie z tych plonów. Bo wszechstronność członków ekspedycji jest imponująca.

Dzięki temu sama ekspedycja często wychodzi z roli biernej obserwacji i, przeławszy się atmosferą terenu, wzbogaca jego sztukę:

„Nam słońce świeci,
„Gwiazdki migocą
„I wietrzyk wieje
„Pola się złocą
„Łąki zielone ściela kobierce
„Wszystko nas chwytą za serce”

— śpiewaia dziś na Kurpiach na nute regionalnego marszu weselnego słowa „wycieczki profesorskiej”.

Zjazd teologów w stolicy



W auli mlw. warsz. odbyło się otwarcie zjazdu teologów. Na zdjęciu od lewej: ks. bisk. Szlagowski, J. E. ks. nuncjusz Marmaggi, kard. Kakowski, ks. bisk. Godlewski, ks. bisk. Gall i ks. bisk. Gawłna.

Wyprowa po skrzydła

Na „szubienicy“ i w powietrzu

Przyjechałem do Polichna z parodniowym opóźnieniem, kurs początkowo wyznaczony był na 1-go sierpnia. Okazało się, że na szczęście, że niewiele straciłem. Poprzez dmi były wietrzne, nie było żadnych lotów.

Młodzieńcy i energiczny instruktor „Jureczek” Pałusiński od razu podzielił mnie na „szubienicy”.

„Szubienica” składa się z drewnianego koźła i z szybowca. Koźle ustawia się na eksponowanym szczyście górki, a szybowiec zawieszony na drutach w ten sposób, aby się kiwał na wietrze. Uczeń siada na siodełku i przy pomocy krzyplia (prążka sterowego) reaguje na wychylenia maszyny z kierunku i równowagi. Podmuch przechyla maszynę na lewo — krzyplę musi iść w prawo. Dziób chyli się w dół, trzeba krzyplę położyć na siebie. Nogi oparte na oczku regulują kierunek.

Na takiej „szubienicy” trzeba przesiedzieć parę godzin, dopóki nie osiągnie się jakiejś orientacji.

Bezpośrednio po tem, zaczyna się „szuranie”. Odbywa się ono według tych samych zasad, co lot, z tą różnicą, że na bardzo łagodnej

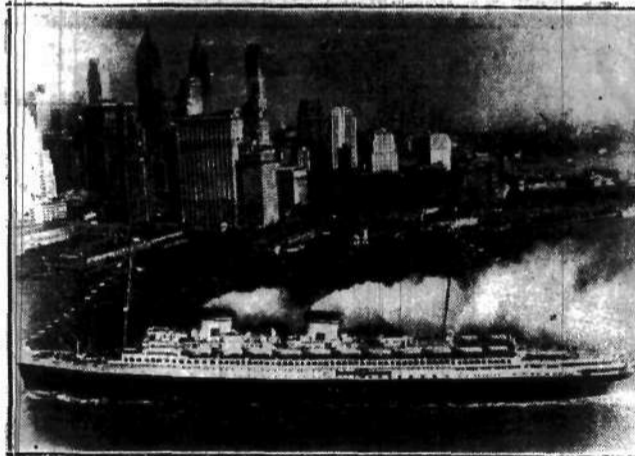
pochyłości i na krótki dystans. Wyrczony „z procy” szybowiec orzeziemie przez parę sekund, a rzeczą ucznia jest utrzymać kierunek i równowagę. Takich „szurań” trzeba odbyć kilkanaście.

Pierwszy raz w powietrzu, i to zupełnie niespodzianie, znalazłem się podczas większych „szurań” na górze Nr. 6. Zawdzięczać to przedewszystkiem swojej małej wadze i wiatrowi, który wiał wprost na wzgórze. Oderwawszy się od miejsca startu, musiałem niechęć i niezdarnie „zadrzeć” krzyplę.

Poczuwa CWJ i skoczyła w górę. Zobaczyłem, że ziemia ucieka w dół i ze strachu, instynktownie „od dałem” krzyplę. Posłuszną maszynę rąbnęła w ziemię. Znowu odruch: krzyplę na siebie, maszyna w górę i w ten sposób, bardzo zresztą popospolity u początkujących szybowców, dokończyłem „szuranie” kilkoma skokami. Oprócz kilku sińców na plecach i gdzieś indziej, zarobiłem w rejestrze lotów uwagę instruktora: „Przeciągnięta maszyna, twarde lądowanie”. Jak bardzo było twarde, czuję jeszcze do dzisiaj.

Drużba obok „pompowania” krzyplem, popospolitą wadą uczniów jest

Najszybszy okręt świata



Włoski kolos oceaniczny „Rex” zdobył błękitną wstęgę oceanu, przebywając Atlantyk z Gibraltaru do Nowego Jorku w 4 dni 13 godz. i 58 minut. Na zdjęciu „Rex” w porcie nowojorskim.

Więści gospodarcze

SITUACJA PRZEMYSŁU METALOWEGO W LIPCU B. R.

Odbyło się posiedzenie rady Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych, na którym członkowie rady reprezentujący różne działy przemysłu metalowego przetwórczego i różne ośrodki przemysłowe złożyli wypracowane informacje o stanie zatrudnienia i warunkach pracy w fabrykach zrzeszonych.

W myśl tych informacji, fabryki maszyn elektrycznych mają dobry stan zatrudnienia. W wytwórniach aparatów mechanicznych i optycznych stan zatrudnienia jest bez zmiany i wynosi około 50 proc. normalnego. Dalej się przytem zauważyła tendencja do zmniejszenia cen na aparaty, zwłaszcza przy dostawach państwowych.

W odlewniach żelaznych rur wodocięgowych dalo się zauważyć w drugim kwartale b. r. pewne ożywienie obrotów, jednakże ożywienie to miało charakter przejściowy.

EKSPORT GRZYBÓW.

Wywóz grzybów z Polski rozwija się w roku bieżącym pomyślnie. W ciągu lipca wyeksportowano z okręgu wileńskiego około 100 kg. grzybów surowych, suszonych zaś wywiezono blisko 7000 kg.

Głównymi odbiorcami grzybów polskich są: Francja, Szwajcaria i Niemcy.

Należy zaznaczyć, że na rynkach zagranicznych istnieje obecnie zwyczajowa tendencja cen na grzyby i towar polski jest poszukiwany.

WYSTAWA PIEKARSKA.

W dniu 23 września r. b. odbędzie się w Warszawie w salach klubu urzędników wielka wystawa piekarska, zorganizowana na wzór wystawy międzynarodowej, która odbyła się niedawno w Rzymie.

Udział w wystawie wezmą wszystkie organizacje i cechy piekarskie, oraz na specjalne zaproszenie — zakład technologii produktów spożywczych. Na wystawę złożą się m. in. działy wszelkich surowców piekarskich, maszyn i urządzeń, a wreszcie higieny, oraz dział historyczno-naukowy, który zobrazuje historję powstania i działalności wszystkich organizacji piekarskich.

TARGI PÓLNOCCNE

Prace na terenie wystawowym w Wilnie są już prawie na ukończeniu i otwarcie Targów Północnych nastąpi w dniu 26 b. m. Zwłaszcza pokaznie zapowiadają się dział produkcji linarskiej.

URKE - NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY

Wizyta ojca u kochanki syna

Tydzień mniej więcej po opowiadaniach tu wypadkach przyszedłem do dwudniowej nieobecności do domu, Frania rozpromieniona podskooczyła do mnie i zaraz od progu zawołała:

— Jesteś, mój kochany! Ja mam dla ciebie dobrą nowinę.

— Pociągając mnie za sobą, dodała:

— No, zgadnij, co ci mam do powiedzenia — nalegała namiętnie — a widząc, że nie podzielałam jej wesołości, rzekła:

— Jak mamie nie pytasz, to ci nie powiem.

— Myślałem, że znów jakichś nowych głupstw musiała narobić; ale zaciekało mnie to, bo cały tydzień po zejściu z tą handlarzka byłismy niebardzo z sobą, a teraz nagle mamie tak wesoło przywitała; to musi być naprawdę coś ważnego.

— Powiedz mi, to będzie wiedział, bo nie się nie domyślam.

— Frania zrobiła tajemniczą minę i wyciągnęła jakiś list.

— Zgadnij, co to za list — rzekła, wycmachując nim w powietrzu. Wyciągnęłam rękę.

— Siadaj na kanapie, bo muszę ci wypier wszystko opowiedzieć. Zaciekawiony, wykonałem jej rozkaz.

— Masz ty rodzinę? — nagle zapytała.

— Naco ona ci jest potrzebna? — próbowałem się uśmiechnąć.

— Powiedz! — nalegała.

— Ojciec twój ojciec był tu u mnie wczoraj.

— Kto!... mój... ojciec?!

— Zerwałem się przytem, jak piorunem rażony i uchwyciłem ją tak silnie za ramie, że aż krzyknęła ze strachu.

— Gadaj mi tu przedzieln! Frania, widząc moje uniesienie, podała mi bez słowa list.

— Drżąc ręką chwyciłem go i poznałem odrazu charakter pisma ojca; zrobiło mi się niedobrze, tak, że musiałem się oprzeć o stół. Litera skakały mi przed oczyma; nie nie rozumiałem, a w głowie szumiało: „mój ojciec tu był”. Wielkiemu on wstydowi i upokorzenia musiałem zaznać, zanim zdecydowałem się tu, do tej nory wejść i pytać o wstępnego syna. Czytałem list kilka razy. Własnym oczom nie wierzyłem, że to do mnie ojciec tak

pisze, ten sam ojciec, którego zawsze uważałem za najgorszego mojego wroga. Łzy zalały mi oczy przy czytaniu. Z wysiłkiem, kilkakrotnie wracając, ledwo go odczytałem.

Ojciec opisał treść tego listu, który do dziś dnia został w mojej pamięci i nieraz niektóre słowa przypominam sobie po kilka razy dziennie:

„Kochany, nieszczyśliwy synu! Zaklęłam cię na pamięć twojej matki, która przez ciebie jeszcze w kwiecie życia zeszała ze świata, a byś porzucił to życie występne i natychmiast przyjechał do domu. Ja tak samo, jak twoja matka, przez ciebie zjedną do grobu. Ze wszystkich stron dochodzą mnie słuchy, co ty wyrabiasz i wstydzę się cię na ulicy pokazać. Jak tak dalej pójdzie, to ja tego nie przeżyję. Może też być, kochany, a wrodny synu, że ja nieraz byłem za strój dla ciebie, ale wierz mi, że miałem tylko na myśli twoje dobro. Porzuć tę kobietę, którą widziałem i tę występna miłość, bo to do czegoś dobrego nie doprowadzi. Przyjedziesz do domu, a dam ci za żonę ładną i porządną kobietę, która nam nie przysporzy wstydu. Błagam cię, porzuć to życie, póki jeszcze czas. To są ostatnie moje słowa; o ile nie wysłuchasz mojej prośby, to bądź przeklęty na wieki, a pamiętaj, że całe życie będziesz tego żałował i nieraz wspomnisz o mojej kłiatwie, ale wtedy będzie już za późno... Twój ojciec S...”

Co się stało, pomyślałem, patrząc to na list, to na Franie. Ojciec mój prosi mnie, abym przyjechał do domu; to musi być jakieś nieporozumienie.

Począłem pytywać Franie o szczegóły.

— Wczoraj wczorajem siedziałam sobie i śpiewałam, jak zwykle, gdy mi się nudzi i grałam na gitarze. Wtem ktoś zapukał do drzwi frontowych. — Tu muszę zaznaczyć, że do pokoju, gdzie mieszkałem z Frania, były drzwi wprost z ulicy. Tylko pora zimowa były one nieczynne, a trzeba było do nas iść przez kuchnię. Latem były otwarte. — Posłałam więc i otworzyłam, Patrze, jakiś nieznan mi, wysoki mężczyzna. Pytam:

— A do kogo pan?

— A on na to: „Czy tu mieszka niejaka Frania D...?”

— Tak, tu — odparłam i zaprosiłam go do pokoju, — Obejrzał się ciekawie do pokoju, a na moje zaproszenie usiadł. Dłuższą chwilę milczał, obrzucając mnie tak przenikliwym wzrokiem, że nie śmiałam tego poważnego człowieka o nic zapytać. Nareszcie on sam się do mnie pierwszy odezwał:

— Pan jest Frania, czy tak?

— Tak — odparłam. Milczał znów chwilę i już chciałem go ze złością zapytać, co oznaczają te pytania. Wtem on nagle rzekł:

— Mój syn u pani mieszka, czy tak?

Wymówił to ze wzruszeniem. Ja, słysząc, że to jest twój ojciec, zacząłem go przeproszać i chciałem go przyjąć poczęstunkiem, ale mi stanowiąc odmówił, tłumacząc się, że nie ma dużo czasu. Począł mnie prosić ze łzami w oczach, abym namówiła cię, byś wrócił do domu. Obiecałam mu to, mówiąc z nim po

żydowski. Smutno roześmiał się; pochwilił, że mówię dobrze po żydowski. Mówił, że o ile chce, mogę też przyjechać tam do was na letniko i że będę dobrze przyjęta.

Jeszcze dużo opowiadała mi o ojcu, chwalała, że choć żył, ale bardzo przystojny i dobry człowiek.

Cały czas, słuchając jej, doznawałem dziwnego wrażenia. Znajac nieugięty charakter ojca, nie mogłem tego wszystkiego w żaden sposób w głowie pojąć. Prosto nie do uwierzenia „Mój ojciec zgadza się na przyjazd syna — złodzieja do tego zafanego miasteczka, a nawet zaprasza kochankę, a do tego gojka? — a, co gorsze, kobietę niebardzo surowych obyczajów? To... być nie może. Jeszcze kilka razy czytałem list ojca, pisany po żydowski, w obecności Frania.

Uśmiechnął mi się odczynek w domu i życie spokojne. Do mojego burzliwego życia począłem się zniechęcać. Ale jak tu się rozstać z Frania? Brać ją z sobą jest niemożliwe. Ja znalazłem za dobre ojcę i zrozumieliem go; on tylko przez delikatność to zrobił; nie chciał jej urazić, a pewnie i zrozumiał, że ta dziewczyna ma na mnie wpływ, więc chciał ją ująć i zapropionować, że może także przyjechać latem do nas. Nie, to wprost nie do uwierzenia.

Po drugie, myślałem, że gdyby nawet i tak było i pojechałbym z nią, to czy byłam bezpieczny? Nie, za duży już zrobiłem, abym mógł w domu być bezpieczny. Oj jakby był wielki wstyd dla ojca, gdyby policja aresztowała mnie w domu. Nie, nigdy tam nie pojedę.

Frania, widząc mój smutek i za-

wychylenie się z siodełka. Jest to przyzwyczajenie rowerzystów, którzy przechylaniem ciała utrzymują równowagę. Na szybowcu jest to o tyle niebezpieczne, że przy wychyleniu ciała np. w lewo krzyplę automatycznie idzie w prawo i zamiast wyrównania, pogarsza się tylko zwis.

Długi czas nie mogłem się tego wyzbyc, wreszcie znalazłem sposób. W momencie startu brałem żdźbło trawy w zęby, żeby się lepiej zawiązać. Ostatecznie odczyłem się.

Każdy z uczniów-pilotów używa jakiejś maskoty, w postaci pierścienka, bransoletki, wstążki lub czegoś podobnego. Mój instruktor np. nikogo nie wyznaczył ze startu, dopóki nie znajdzie wroniego pióra, które nosi zatknięte za pasek.

Emocję przy starcie powiększa obowiązkowa obecność sanitariuszki Czerwonego Krzyża z apteczką, oraz fakt, że nie wolno latać północy. Dlaczego? W razie „kraksy” i pokaleczenia, do krwi może się dostać ziemia. Chodzi o uniknięcie tężca. Miła perspektywa, co?

Polichno ma mnóstwo zabawnych tradycji i obyczajów. Np. każda grupa obiera prezesem najwzrostszego „kraksiarza”. Prezes do biera sobie na wiceprezesów, skarbnika etc. tych, którzy zrobili najbardziej efektywne „kraksy”. Mnie samemu groziła posada skarbnika za emocjonujący i nieoczekiwany wiraż tuż nad ziemią, wiraż wywołany niewyrównaniem zwisu i t. zw. ślizgiem. Stara krowa CWJ i 104 steknela tylko przy tym wypadku i oparla się skrzydłem o ziemię. Ale skrzydło nie poszło. Całe szczęście, bo po pierwsze dostałbym od kolegów tradycyjne lanie, a po drugie trzy dni musielibyśmy czekać na wyremontowanie maszyny.

Zresztą lanie jest marzeniem każdego ucznia. Po otrzymaniu kategorii, koleży biera delikwentna na ramiona, robią z nim „kopping”, a następnie biją niemiloserdnie w czesć ciała i tak już nadwreżoną przez „twarde lądowanie”. Przyznaję, że chętnie zgodziłbym się na to bicie, byle zdobyć upragnioną kategorię.

Narazie latamy z góry Nr. 3 i marzymy o tej chwili, kiedy nas wypuszczą z 4-ki i kiedy zamiast starej CWJ 104 dadzą nam zgrabną, zwrotną „Wronę” konstrukcji Ko-

złuchę. Smutno roześmiał się; pochwilił, że mówię dobrze po żydowski. Mówił, że o ile chce, mogę też przyjechać tam do was na letniko i że będę dobrze przyjęta.

Jeszcze dużo opowiadała mi o ojcu, chwalała, że choć żył, ale bardzo przystojny i dobry człowiek. Cały czas, słuchając jej, doznawałem dziwnego wrażenia. Znajac nieugięty charakter ojca, nie mogłem tego wszystkiego w żaden sposób w głowie pojąć. Prosto nie do uwierzenia „Mój ojciec zgadza się na przyjazd syna — złodzieja do tego zafanego miasteczka, a nawet zaprasza kochankę, a do tego gojka? — a, co gorsze, kobietę niebardzo surowych obyczajów? To... być nie może. Jeszcze kilka razy czytałem list ojca, pisany po żydowski, w obecności Frania.

Uśmiechnął mi się odczynek w domu i życie spokojne. Do mojego burzliwego życia począłem się zniechęcać. Ale jak tu się rozstać z Frania? Brać ją z sobą jest niemożliwe. Ja znalazłem za dobre ojcę i zrozumieliem go; on tylko przez delikatność to zrobił; nie chciał jej urazić, a pewnie i zrozumiał, że ta dziewczyna ma na mnie wpływ, więc chciał ją ująć i zapropionować, że może także przyjechać latem do nas. Nie, to wprost nie do uwierzenia.

Po drugie, myślałem, że gdyby nawet i tak było i pojechałbym z nią, to czy byłam bezpieczny? Nie, za duży już zrobiłem, abym mógł w domu być bezpieczny. Oj jakby był wielki wstyd dla ojca, gdyby policja aresztowała mnie w domu. Nie, nigdy tam nie pojedę.

Frania, widząc mój smutek i za-

czaję. Z tem marzeniem łączą się jednak uczucie lekkiego dreszczu na kręgosłupie. Bo, co tu dużo gadać, każdy się trochę boi. Latanie bez strachu, czyli bez t. zw. „cykori” byłoby nudną i jałową zabawą.

Lekki strach zaczyna się, pryncipalnie u mnie, od momentu, kiedy poprzednik w koleje zakończy lot i maszyna zwolna podejźdza na górę — dla mnie. Myślę wtedy o poczęwym szybowcu jak o szafocie, nazywam go gilotyną, a instruktor, nieociekionego Jureczka — ka tem. Potem biorę słomkę w zęby i leczę.

Uczucie oderwania się od ziemi na w sobie coś przeciwnego naturze. Przełamanie prawa grawitacji wydaje się poprostu karygodne.

Ziemia ucieka błyskawicznie w dół — to znaczy, że zbardzo podciągnęłam krzyplę. Jeśli go w porę nie „oddam” lekkim, milimetrowym ruchem, maszyna mi „przepadnie” i rąbnie ciężko na ziemię, jak zastrzelony ptak. Jeśli żnów za bardzo „oddam” krzyplę — będzie „pika”. Poza tem pamiętać muszę o kierunku i zwisach. Trudna jest kariera szybownika.

„Pika” jest bodajże najgorsza. Dziób kadłuba ryje ziemię, maszyna ma tendencję do „kraksy”. Podobny wypadek zdarzył się jednemu z moich kolegów, który po „picie”, przerwał pas i został wyrzcony z siodełka na kilka kroków. Na szczęście nie miał się nie stało, nawet po tym wypadku odczuł się „pikowania”.

Mamy już za sobą po trzydzięści lotów. Jeśli wiatr będzie przychylny, może za parę dni przejdzie my na „czwórke”. Zaczyna się dłuższe loty. Dotychczasowy rekord naszej grupy wynosi 17 sekund.

Po pracowitym dniu wracamy zmęczeni na kolację a potem do domu — spać i walczyć z pchłami. Pchły na naszych kwaterek we wsi są liczne, dzielne i niezwykłe. Walczymy z nimi przy pomocy „Katolu” i galazek pióluu, które się kładzie pod prześciera-

Wysypawszy pół pudełka złotego proszku o duszącym zapachu, zasypiam twardym snem. Sni mi się codzienny dialog z instruktorem Jureczkiem:

— Jureczku, jak było?
— Latał pan jak nogal

P.

Tam, gdzie zakwitły błękitne koszule Niespokojny dzień w Dublinie

Dublin, w sierpniu.

Dublin wstał późno. O godzinie ósmej rano ulice są jeszcze jak wymarłe. Puste i „niepokojące” czyste, rozbrzmiewają tylko od czasu do czasu turkotem wózków mieczarzy i piekarzy. Kawiarnie i hotele zamknięte. Dziś jest niedziela i szanulacy się dublińczyk nie jada w ten dzień śniadania przed dziesiątą. Nie czyni tego nawet dziś, w ten dzień, kiedy wystąpić ma „niebieskie koszule”. I jeśli wystąpią, może ich błękit łatwo być splamiony czerwona krew, bo premier de Valera zapowiedział najokrutniejsze represje, aż do użycia wojska wlicznie.

Dziś niebieski kolor bielizny (co za śmieszne przeciwieństwo w samej nazwie!) grozi natychmiastowym aresztowaniem i natychmiastowym sadem wojennym. Od takiego sadu, złożonego z pięciu oficerów — niema odwołania. Wyrok śmierci będzie natychmiast wykonany.

Trzustu ludzi z — powiedzmy — GPU irlandzkiej obłądała okna parlamentu i gmachy muzeów, wychodzące na obrzyny plac Leinster. Ludzie ci posiadają prócz karabinów zwykłych, także 9 karabinów maszynowych. Mają też małe tanki i jeszcze jakąś „tajemniczą broń”, o której się wiele mówi i plotkuje, ale o której się nie wie.

Natomiast wszyscy wiedzą, że tysiące błękitnych koszul generała O'Duffry ukrywają się po przedmieściach miasta. Kto wie, czy posłuchają rozkazu swego wodza? Czy nie dokonają czegoś, czego on nie chce? Bo subordynacja koszul błękitnych nie dorównuje podobno karności brnatnych, czarnych i czerwonych...

Tymczasem jest rano i na placu Leinster panuje cisza. Policjanci są niewidzialni — poukrywali się w bramach domów. Ale ten spokój ma w sobie coś niemożliwego i ci wszyscy, którzy pamiętali wojnę domową, napaść na domy prywatne, zamachy na ulicach i liczne samosady — z niepokojem oczekują godziny 3-ej, o której wystąpić ma O'Duffry.

Co ta godzina wniesie nowego do historii Irlandii? Do historii usymbolizowanej trzema nazwiskami na „Krzyżu wolności”, nazwiskami, które uzupełniają płasko-

rzeżby. Przypnijmy się im. Ten młodzieniec o energicznej twarzy, to Michał Collins. Postrachem policji angielskiej. Terrorysta. Później mąż stanu, uśmiewany wodz. Później znowu — zmienne sa gusty ludu — okrzykami zdradca i podstępnie zamordowany. Dziś znowu bohater.

Tajemnej służbie wywiadowczej angielskiej przeciwstawił Collins własny wywiad szpiegowski. Sam bez trwoży — wymagał od swoich podwładnych bohaterstwa. Między innymi czynami dokonał oswojenia dzisiejszego szefa rządu de Valery z wzięciami w Lincoln. Wówczas na głowę Collinsa nałożono narzutek 10 tysięcy funtów! Nie bał się o swoją głowę, bo wierzył, że wśród irlandczyków niema ludzaka.

Następuje zycie estwo. Anglia, potężna Anglia zaczyna układy ze słabą Irlandią. Umowy te wkrótce sa zerwane, bo siun-feinisci stawia warunki rzekomo nie do przyjęcia. (Później stara, dobra Anglia musiała je przyjąć...). Wówczas Collins z nieustraszonego żołnierza zamienia się w naichtwzrzeszego z polityków i mężów stanu. Tym razem odnosi zwycięstwo nad swymi, zbity szwkonozimi ziomkami. Staje na czele rządu irlandzkiego i znięta opozycja. Ale i opozycja nie jest słaba.

Collins nie ledzi nigdy sam. Otacza go stale 30 przybocznych gwardzistów. Lecz cóż znaczy 30 przeciw 200? Na drodze do Corh otaczają go opozycjoniści. Wywiązują się prawdziwa bitwa. Collins ginie. Na jego pomniku czytamy: 1890 — 1922. Tylko trzadziesięć dwa lata miał ten bohater niepodległości irlandzkiej!

Z drugiego medalionu patrzy na nas twarz Kerina O'Higginsa. Był to „mózg” siun-feinistów, tych irlandzkich niepodległościowców. W pierwszym rzędzie niepodległego państwa piastował teke ministra sprawiedliwości. Z całą bezwzględnością tebił wszelki bunt i, niestety, podobno podał 77 wyroków śmierci... Anglicy też ze swojej strony podpisali ze 200. Karin O'Higgins nie dał się nawet ublażyć, kiedy sąd wydał wyrok śmierci na jego przyjaciela O'Connora. Kiedy się dowiedział, że O'Connor przed śmiercią zabił całą mała. Dla jego śmierci nie trzeba było mobilizować aż 200 odważnych.

Wystarczyło trzech ludzi, którzy wysiadli z szarego auta „nieprzebieganych”, pozwolił go trumem. Przed śmiercią zawałował: „O'Connor przebac mi!”

Dziwny naród ci irlandczycy, bo i trzeci z posagu wolności zginął z ręki niepodległościowców irlandzkich. Był to Artur Griffith, współpracownik Collinsa. Walczył z Anglią i zginął z ręki tych, którzy jeszcze ostrze chcieli z Anglii walczyć. „Mściciele ludzi” zabili trzech własnych bohaterów.

Do tych bohaterów przynajmniej dziś wszyscy wrogowie polityczni, ale wszyscy niepodległościowcy irlandzcy. Chcieli im w te złowrobia niedziela złożyć hołd i niebieskie koszule, chcieli i wznawcy de Valery. Dla koszul niebieskich trzej

nie mogli sa symbolem zasług, niedostatecznie szanowanych — dla de Valery sa to oliary obowiązu.

Tymczasem godzina trzecia dochodzi. Na placu Leinster panuje spokój. Miasto jest puste i ciche, ale „błękitne koszule” okazały się nadszpedzianem i dyscyplinowane i nie przybyły na plac. „Stchórzyli!” — mówią ich przeciwnicy, zbrojni w karabiny maszynowe.

Nieliczne „koszule niebieskie”, jakie pokazały się na przedmieściach, poturbowane były przez tłum i... obronione przez policje. Hitler irlandzki O'Duffry — twierdzi jednak, że parada niebieskich koszul nie została odwołana, tylko odłożona na czas jakiś... Zobaczymy.



Mistrzowska drużyna piłkarska Strzeleckiego Klubu Sportowego w Łodzi, która zdobyła puchar min. poczty i telegrafów płk. Kalidńskiego

Wyprawa po skrzydła Dygresja krajoznawcza

Okolice Kielc obfitują w piękne widoki, zabytki i osobliwości. W Chęcinach sa słynne ruiny zamku, bardzo zreszta zmuszające i zadbane. O parę kilometrów od szkoły szwboncowej w Polichnie wznosi się góra Miedzianka sławna onąż z kopalni rudy miedzianej i kieleckich marmurów.

Korzystając z pierwszego wietrzno ranka, kiedy loty sa zupełne niemożliwe, udajemy się na Miedziankę.

Spacer jest piękny. Piaszczysta droga wiedze nas przez wysokie zbocza porośnięte jałowcem przynajmniej trochę djuny na pol-

skiem Pomorz, przez gęste zarośla i krete strumienie. Po godzinie marszu jesteśmy na miejscu.

Na skraju Miedzianki, wśród rozrosłych drzew i pięknych zęlonych krzaków, rozsiadły się zabudowania kopalni. Poczerniałe ściany, kominy bez dymu, sprawia smutne wrażenie zupełnego opuszczenia. Podchodzimy bliżej. Kilkunastu robotników ciągnie posznych wagoniki napełnione różowym mianem. To żwir marmuru wy używany do posypywania ogrodowych alei.

Prosimy o przewodnika. Krepki, uśmiechnięty robotnik o bardzo

białych zębach, biega do domu po latarke/karbidowa.

Nad obryzwią wyrwa w zboczu, z którego wyszarpuje się bloki różowego marmuru, oniemy się w górę, potracając nogami zarzde wiałe rury, któremi kiedyś krążyło zżęszczone powietrze używane do wiertarek. Kopalnia była czynna jeszcze około 1920 r. Obecnie jest zalana.

Po drodze mijamy szereg płytych dzur zarosłych trawą i chwastem. Przewodnik twierdzi, że to jeszcze szwedzka robota. Przy tej okazji przyznaje się, że sam pochodzi z rodziny osadników szwedzkich. Nazywa się Polid. Jest ich tu pięć takich rodzin. Oczywiście po Szwedach pozostała tylko tradycja, białej zęby i jasne oczy naszego przewodnika.

Wejście do kopalni ukryte jest w zaroślach. Wchodzi się jak do groty, przyspuszczam zreszta, że wejście to nie zostało wyrabane ludzka ręką.

Przewodnik zapala latarke. Po śliskich ścianach schodzimy powoli w dół, schylając głowy, żeby nie wadziło o powale. Gdzieś zdaleka pląszcze skalny strumyczek.

Na lewo i prawo otwierają się czarne jamy chodników dawnej kopalni. O parę metrów od poziomu — czysta, głęboka woda. Rzucony w głąb kamień wywołuje ciężki plusk jak kamień rzucony do studni. W tym miejscu głębokość wody sięga 18-tu metrów.

Idziemy dalej. Korytarz otwiera się na szeroka i wysoka pleczare. Pod nogami — przepaść okolona wąskim chodnikiem z przęgnitych belek. Na dole — głowiny szyb, głębokość 60 metrów. Rzucają kamienie w dół — długo obijają się o ściany szymbu i głucho uderzają o wodę.

Jesteśmy w tej chwili pod samym szczytem Miedzianki.

Nie pójdziemy już dalej głównym korytarzem. Nic nowego nie zobaczymy. Zbaczymy jeszcze na prawo w wąski i niski korytarz. Od czasu do czasu spotykamy ślady dawnych robót: przęgnite stem

ple, resztki podkładów od kolejki, otwory od nabołów dynamitowych.

Co kilkanaście kroków na lewo i prawo — nowy chodnik. Można by tu zablądzić jak w katakumbach rzymskich. Cała góra jest poryta korytarzami.

Z westchnieniem prawdziwej ulgi wchodzimy z ponurą kopalni na powietrze.

Zegnamy przewodnika i wdrapujemy się na szczyt Miedzianki. Ze szczytu rozciąga się piękny widok. Górzyści, malowniczy krań leży szeroko i daleko, gdzieś na krańcach stykając się z zamglonym horyzontem. Opuszczone budynki fabryczne wyglądały jak ruina.

Kopalni mamy już dosyć. Nie pójdziemy na Olowiankę, gdzie jest podobna i równie zaniedbana kopalnia ołowianej rudy.

Zmęczeni schodzimy w dół. W gościnnym domu dyrektora pokazują nam śliczne wyrobki z miejscowego marmuru: popielniczki, urny, wazy nieodrobnie zęszpcone uszkami z metalu. Te piękne, błyszczące cacka, to głównie i jedyny produkt Miedzianki. Wyrabia je wasaty maister, którego zastaliśmy w warsztacie przy pracy. Obrabia właśnie dużą płytke marmuru na podstawie do kalamarza.

Maister, jak to każdy polski maister, jest indywidualista. Nie chce się dać przekonać, że metalowe ozdoby przy marmurowych wazonach wyglądałyby jak pretensjonalne.

— Każda, panie, rzecz — mówi do mnie — swoja harmonije musi mieć.

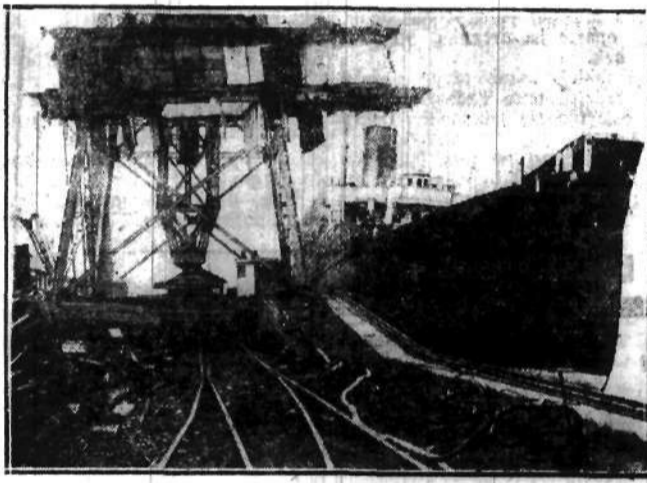
Jestem tego samego zdania i właśnie dlatego się kłócę. Wiem zreszta, że nadaremnie.

Zamówiwszy jakieś drobiazgi z marmuru, wracamy piaszczystą drogą do Polichna.

Wiatr zdaje się słabnąć. Może popołudniu usłyszymy przy hanarze udragniony rozkaz kierownika:

— Maszynny na start!

Pamiętka niemieckiej kłeski



Do dawnej stoczni niemieckiej marynarki wojennej w Bremie, która obecnie znajduje się w zupełnej ruinie, przyholano niemiecki transportowiec „Seydlitz”, zatopiony w sławnej bitwie morskiej pod Falklandami. Na zdjęciu statek „Seydlitz” obok starego dźwigu portu w Bremie

Pomoc dla bezrobotnych nie jest filantropją lecz samoobroną

Tratwa na Oceanie Przygoda podróżników „na gapę”

Zaloga angielskiego parowca pasażerskiego, przejeżdżającego koło przyładka Dungenesa (połudn. wsch. wybrzeże Anglii) zauważyła na morzu dwóch osobników, płynących na długiej desce, wiojących o pomoc.

Rozbitków uratowano i podczas ich przesłuchania okazało się, że są to dwaj Amerykanie, który usiłowali przejechać na gapę na pokładzie niemieckiego parowca „Nordenham” z Bremerhaven do Ameryki.

Gdy jednak statek znajdował się w pobliżu wybrzeża portugalskiego zosta-

li wykryci i aresztowani. W jednym z portów azorskich oddano ich na pokład wracającego do Niemiec okrętu.

Gdy statek znajdował się na wysokości przyładka Dungenesa, obaj Amerykanie w obawie przed surową karą w Niemczech opuścili się na morze na drewnianym rusztowaniu, długości 8 metrów, które służyło im jako tratwa.

Rząd narodowy 63 r. przed sądem moskiewskich katów

W roku bieżącym upływa lat 70. od tragicznych kilku miesięcy, w ciągu których bohaterska garść „deowców” Polskiej Niepodległości, zarzę nieopornych marzycieli, wbrew zimnym obliczeniom „trzęsych”, krwią własną używała grunt pod wielkopomne dzieło Odrodzenia Ojczyzny. Ci słabo uzbrojeni i okuci rycerze Powstania Stycznowego, jako spadkobiercy wielkich ruchów lat 1794 i 1830, a poprzednicy wielkiej idei Komendanta, zgineli bezimiennie jako partyzanci w walkach z przeważającymi siłami regularnych wojsk rosyjskich i leża w cichych mogiłach, rozsianych po borach i drogach całej Polski, pod skromnymi krzyżami, jak skromnym jest na stokach Cytadeli Warszawskiej wzniesony krzyż straconego razem z pozostałymi czterema członkami Rządu Narodowego, dyktatora Traugutta.

Ostatnie chwile, pełne bohaterskiego stoicyzmu w obliczu śmierci, tych nowych „Pieciu Poległych” tym razem nie od kuli, ale od zaszczytnego, nie hańbiącego stryczka katą, dobrze sa wszystkim, znajacym dzieje martyrologii naszej, wiadome.

Natomiast ciekawy, a dla wielu nowy będzie tekst rosyjski wyroków, zamieszczony w oddzielnym dodatku do poprzedniego Nr. 177 z dnia 23 lipca (4 sierpnia r. 1864) „Dziennika Warszawskiego”. Brzmi on jak następuje:

wykonywany został szereg aresztowań rozmaitych osób, należących do organizacji powstańczej i zabrano obszerną korespondencje i rewolucyjną.

Głównymi działaczami prócz Traugutta byli:

I. Sekretarz Stanu — budowniczy Janowski;

II. Dyrektorowie wydziałów:

1) Spraw wewnętrznych — budowniczy wolnoopraktykujący Rafał Krajewski, szlachcic gub. plockiej, lat 29.

2) Skarbu — buchalter administracji dróg szosowych Józef Toczyński, szlachcic, lat 37. Ten w 1848 r. jako 21-letni młodzieniec był zesłany za polityczne „zestępowstwo do Syberji, skąd powrócił na mocy manifestu cesarskiego (amnestii) w r. 1857.

3) Wojennego — Gólkowicz, pseudonim Gólewski, oficer wojsk rosyjskich.

4) Spraw zagranicznych — kleryk kościoła Świętojańskiego Dunajewski.

5) Prasy — były nauczyciel gimnazjum Wolozodzkiego, Wacław Przybylski.

6) Policji — nauczyciel gimnazjum Pnówski.

7) Naczelnik m. Warszawy — syn tutejszego obywatela Ważkowski.

III. Naczelnik Ekspedytury — nauczyciel i gimnazjum warszawskiego Roman Żuliński, szlachcic niewylegitymowany, lat 30.

IV. Komisarz komunikacyjny — rewizor dochodów tabacznycy Jan Jeziorski, szlachcic z m. Lublina, lat 30.

V. Sekretarze i referenci:

gutta, zaczęto przychodzić do jego mieszkania, które zajmował u Heleny Kirkor przy ul. Smolnej.

W lutym 1864 r. po zaarrestowaniu wielu członków, wydziały komunikowały się za pośrednictwem kobiet, które schodziły się w antecie Muklanowicza przy ulicy Kapitulnej, którego córka była w stosunkach z rewolucjonistami.

1) Do spraw Rusi — nauczyciel szkoły powiatowej w Warszawie. Marian Dobiecki, szlachcic z gub. wileńskiej, lat 26.

2) Wydziału spraw wewnętrznych — podpisarz sądu policji porawczej okr. warsz. Tomasz Burzyński, lat 29 i uczeń Szkoły Głównej Gustaw Paprocki, pochodzenia żydowskiego z m. Warszawy, lat 19.

3) Wydziału skarbu — st. adjunkt sekcji prawnej w Banku Polskim Tomasz Ilnicki, lat 50 i uczeń Szkoły Głównej Zygmunt Sumiński, lat 19.

4) Wydziału spraw zagranicznych — kleryk Artur Wotyński.

5) Prasy — student prawa uniwersytetu petersburskiego Władysław Bogusławski, szlachcic, l. 25.

6) Ekspedytury — aplikant Komisji Rządowej Skarbu August Krecki, szlachcic, lat 20; uczeń Szkoły Głównej Roman Frankowski, szlachcic, lat 24; Edward Trzebiecki, szlachcic niewylegitymowany, lat 23; aplikant Sądu Poprawczego Warszawskiego Kazimierz Hanusz, stanu miejskiego z Warszawy, lat 20, był archiwista.

„Wszyskie powyższe osoby (wyjąwszy zbiedznych: Janowskiego, Gólewskiego, Dunajewskiego, Przybylskiego, Pnówskiego, Ważkowskiego i Wotyńskiego) pociągnięte zostały do odpowiedzialności przed sądem wojennym polowym wraz z następnymi współnikami:

a) profesorem Szkoły Głównej, doktorem medycyny Benedyktem Dybowskiem, szlachcicem gub. mińskiego, lat 29.

b) dzierżawcą apteki Janem Muklanowiczem stanu wiejskiego z Warszawy, lat 30.

c) szlachcianka Helena Kirkor, lat 32.

d) córkami szlachcica gub. ra-

domskiego) Emilia lat 30 i Barbara lat 27 Guzowskimi.

e) córka piernikarza Aleksandra Wróblewska, panna stanu szlacheckiego z Warszawy, lat 18.

„Po rozpoznaniu sprawy w sądzie okazali się winnymi:

Romuald Traugutt

1) dowodzenia banda buntownicza, sformowana w 1863 r. w gub. grodzieńskiej, z którą miał udział w 7-miu potyczkach przeciwko naszym wojskom;

2) zabicia wystrzałem z pistoletu dla podtrzymania karności w szeregach powstańców, jednego z nich Kwiatkowskiego za niestosowności;

3) usiłowania w tymże celu rozstrzelania za ucieczkę z bandy powstańca Makowskiego;

4) zbieżostwa, no rozbiciu bandy, zagranicę do Krakowa;

5) że, przybywszy 10.X 1863 z zagranicy do Warszawy pod nazwiskiem Michała Czarneckiego i za fałszywym paszportem.

Rafał Krajewski, Józef Toczyński, Roman Żuliński i Jan Jeziorski — wszyscy czterej byli członkami stojącego na czele powstania towarzysystwa tajnego w charakterze dyrektorów wydziałów.

Tomaz Koicki, Tomasz Burzyński, Marian Dobiecki, August Krecki, Roman Frankowski, Edward Trzebiecki, Kazimierz Hanusz, Władysław Bogusławski, Gustaw Paprocki, Zygmunt Sumiński oraz Benedykt Dybowski — wszyscy byli członkami działającymi, jak wyżej.

„Wszyskie powyższe osoby, w liczbie 16 za przestępstwa swoje w myśl art. 83, 96, 175, 196 i 605 Ks. i wojskowe — karne ustawy, oraz art. 285, 360 i 364 Kodeksu kar głównych i poprawczych ule-

gali po pozbawieniu wszelkich praw stanu, karze śmierci.

„Lecz J. W. Namieśnik Królestwa Polskiego przy konferowaniu sprawy, zatwierdził wyrok sądu wojennego, skazulacy na karę śmierci przez powieszenie, tylko co do osadzonych: Traugutta, Krajewskiego, Toczyńskiego, Żulińskiego i Jeziorskiego.

„Pozostalym zaś oskarżonym J. W. Namieśnik na mocy najwyższej nadanej sobie władzy, zawiesił te kary na zesłanie do ciężkich robót po pozbawieniu wszelkich praw stanu;

Illego i Dybowskiego w kopalniach — pierwszego na lat 15, a ostatniego na lat 12; Burzyńskiego, Dobieckiego, Kreckiego, Frankowskiego, Trzebieckiego, Hanusza, Bogusławskiego, Paprockiego i Sumińskiego do twierdz syberyjskich, każdego na lat 10.

Ze współników sad wojenopolowy uznał za winnych i skazał: Kirkorównę, Muklanowicza i siostry Guzowskie na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na fabrykach; pierwsza na lat 8, pozostała na lat 6; Aleksandra Wróblewska po pozbawieniu wszelkich praw stanu na zesłanie do Syberji na mieszkanie.

„Obok tego wrzeczona została konfiskata wszelkiego majątku sukcesyjnego i dorobkowego do powinnych przestępstw należącego.

„Wyrok śmierci nad przestępcami: Trauguttem, Krajewskim, Toczyńskim, Żulińskim i Jeziorskim — kończy się artykuł „Dziennika Warszawskiego” (Nr. 177) — wykonany zostanie 24 lipca (3 sierpnia) o godzinie 10-ej zrana na stoku Cytadeli Warszawskiej — Aleksandrowskiej.

„Tyle notat z podobnych kartek rocznika zamierzczyli gazetę.

Poeta na szmelc dla Kruppa na armaty

Henryk Heine — znakomity poeta niemiecki — jako liryk zastawiany aż z Goethem, jako satyryk dotąd niemal nie mający sobie równego, nigdy nie cieszył się w Niemczech zbytnią popularnością i uznaniem.

Pozbawiony zdrowego samokrytycyzmu i poczucia humoru naród niemiecki, a przynajmniej znaczna jego część, nie mógł znaleźć spokojnie sztycherce tonu, z jakim odzywał się o nim ten genialny kpiarz z łaski Bożej, ani bolesnych chłamań bca sarkazmu, których nie szczędził i swej odczytanie.

Zarówno w utworze „Deutschland ein Wintermärchen, jak w „Pamiętniku Schnabelewopskiego“ — fikcyjnego pana czyska polskiego, podróżującego zabyto po Europie, jak dalej w komentarzach do dzieła M-me de Stael o Niemczech, wreszcie w niezliczonej liczbie piosenek, epigramatów i artykułów publicystycznych rozsypany Heine szczerą ręką taka moc inwektyw, szyderstw, złośliwości pod adresem swych rodaków i samego ducha pruskiego swej ojczyzny, że wszystkie Schmidty i Mullery w ciągu lat przeszło stu pieni się z oburzenia, czytając jego utwory, a u władz tembardziej dobrze notowanym nie był.

Rząd pruski zabronił mu wreszcie powrotu z Francji, gdzie większą część życia spędził, do Niemiec, a w 1843 r. pisma niemieckie, których był stałym współpracownikiem, otrzymały zakaz drukowania jego utworów.

Heine nie zmienił swej postawy, przeciwnie z tem większą furją ewidentnie bieżącym nepsokrom onego szyderstwa pyle, burę, zachłanność i inne narodowe i małomieszczańskie wady swych kompatryjotów.

Kiedy więc umarł w Paryżu w 1856 roku w Niemczech nie przywdziano po nim żałoby, raczej odetchnięto z ulgą, że niebezpieczny paszkwiłant

przestanie wreszcie ośmieszać i demaskować ducha germańskiego.

W tych warunkach nie mogło więc być mowy o uczczeniu zmarłego poetę pomnikiem.

Garście przyjaźni i wielbicieli talentu udało się tylko w jakąś rocznicę po cichutku i bez rozgłosu wmurować w Dusseldorfie w domu, w którym się Heine urodził, pamiątkową tablicę, a cesarzowa austriacka Elżbieta, trochę przez pietizm dla poetę, którego wysoko cenila, a jeszcze bardziej na przykład bismarkowskim Niemcom, kazała wzniesć popiersie Heinego przed swym pałacem na wyspie Korfu.

Pozatem — sza. W jakim mieście niemieckim nie doczekał się pomnika.

Trudno, Wilhelm II i Henryk Heine dziwnie nie pasowali do siebie. Nie pasował zresztą Heine do żadnego z swych rodaków, bo nawet liberalni i gustujący w jego pismach, nie umieli się otrząsnąć z tych specyficznych cech mentalności niemieckiej, które najbardziej drażniły poetę i wywoływały najzjadliwsze jego wystąpienia.

Wyobrażam sobie np. jakby reagoval Heine, gdyby żył, na sposób w jaki jego niemieccy wielbiciele składają hołd jego pamięci, odwiedzając grób jego na paryskim cmentarzu.

Oto sztywni, w oficjalnych cylindrach i czarnych surdutach składają na marmurowej płycie grobowca — nie wianek kwiatów — ale swoje bilety wizytowe z zagęszczonymi różkami!

Jest bolesna jakaś ironja w śmiertelnej niemocy, z jaką ten właśnie poeta znosić musi taki właśnie hołd posmiertny!

Dopiero po wojnie i rewolucji, kiedy Niemcy, na krótki zresztą okres, przewietrzyły się trochę, wzniesiono Heinemu pomnik w Hamburgu. Zapewne dlatego w Hamburgu, a nie gdzie indziej, że tam po raz pierwszy wyszła

z druku jego „Księga Pieśni“, uważana za szczytowy wyraz jego twórczości. Ale niedługo danem było poecie pa trzeci z granitowego postumentu na rozwój wypadków w ojczyźnie.

Przyszła nowa, zwycięska rewolucja, tym razem już nacjonalistyczna, szal germańizmu i czystości rasowej powrotną falą zalał Niemcy, na rynkach miejskich zapłonęły stosy książek, naczem w średniowiecznym auto-da-fie i patrząc, jak purpurowe języki ognia liżą karty jego „Księgi Pieśni“ nieswojo jakoś poczuł się szpizowy Heine na swym postumencie.

— Trzeba będzie stąd wiać! — usmiechnął się gorzko.

Ale nie zdążył.

W szpizowych pantalonach nie tak znów łatwo udawać Kusocińskiego na ulicach Hamburga, a i granica za Renem pilnie strzeżona.

Hitlerowski policjant ze swastyką

na ramieniu nie oddala się ani na krok, dnem i nocą trzymając wartę przy pomniku nieprawomyślnego poetę, go tów strzelacz przy lada ewentualnym jego ruchu.

— Podejrzana figura ten Heine — myśli policjant, — bo to i Żyd i poeta i lobuz, który dla potencji naszej nigdy nie mał należącego uszanowania. Trzeba go mieć na oku!

Wiedc szpizowy Heine siedzi i am drgnie. Czeka cierpliwie — a nuż zdarzy się okazja?

Ale doczekał się czegoś innego.

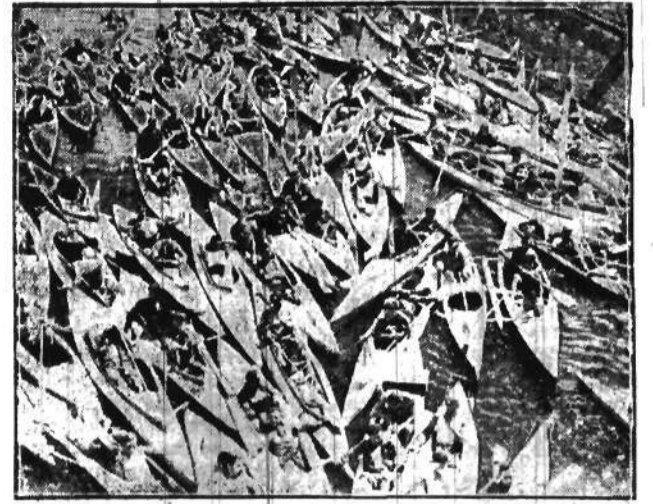
Nocą przyjechało kilkunastu drabów z drabinami, kilofami, łmami, zarcuciami mu stryczek na szyję, ściągając z piedestału, rzucili na ciężarowe auto i wywieźli na szmelc.

Tak znikądowano pomnik Heinego w Hamburgu.

Heil Hitler.

As-Pik.

Przez Polskę do Morza



Grupa strzelców lubelskich biorących udział w splywie do morza przy służbie Einlage w Gdańsku

Skąd przyszedł kartofel? Uczeń się kłóca, a my jemy

Skąd są kartofle? Mieszczuch powie, że ze składu a skład sprowadza je podobno ze wsł. Tam kopie się je z ziem, jak węgiel czy sól i sprowadza do miasta. Wieszniak powie, że kartofle są Mocha na Oceanie Spokojnym. Leży ona blisko Chile i właśnie pan profesor Schneider (nazwisko typowo chłopskie) twierdzi, że zdoła udowodnić wyższość Mochy nad La Ferte.

to uczeni myśleli, że ojczyzną kartofli jest mała wysępka La Ferte niedaleko wybrzeży Ameryki. Myśleli, ale jakże się biedni ludzili! Według najnowszych badań, ojczyzna kartofla jest wyspa Mocha na Oceanie Spokojnym. Leży ona blisko Chile i właśnie pan profesor Schneider (nazwisko typowo chłopskie) twierdzi, że zdoła udowodnić wyższość Mochy nad La Ferte.

Powie inteligent, że kartofle pochodzą z Ameryki i coś tam mełnie doda, że z początku gotowano bułwki karto fiane, a dopiero jakiś Holender kazał ugotować kłacza i tak poszło dalej aż do placzków, kłusek i krochmalu.

Nas, typowych zjadaczy ziemniaków obchodzi to ogromnie. Będziemy wreszcie wiedzieli, że nie żadna tam La Ferte ale ucziwa Mocha dale nam tarze i w mundurach ziemniaki i dosko naly ich ekstrakt: czystą.

Posada, do której należy niegrzeczność

Są niektóre zawody czy stanowiska na świecie, do których oprócz pracy i pensji przywiązana jest także niegrzeczność. Nie wiem jak jest teraz na przykład w Niemczech, ale przed wojną słynął tam z niegrzeczności wprost niewiarygodnie urzędnicy pocztowi.

Nie myślę tylko brać, bo potem i polowy nie dam — słyszy się codziennie.

Było nawet specjalne przysłowie „grub wie ein Postbeamter“ (ordynaryjny jak urzędnik pocztowy). Kupno zwyczajnego znaczka pocztowego zamieniało się tam często w prawdziwą torturę. Z wrodzonym sobie sadyzmem urzędnik udawał, że niedosłyszał jakiego znacznika żąda i dawał inny. Potem wśród wymysłów wrzeszczał, że mu się zabiera czas, że należy się nauczyć mówić do niego po niemiecku, że nie pozwoli ze siebie drwić i t. d. Raz taki wsęleky cerber kazał mi włożyć kapelusz na głowę, wskazując na napis „Kopfbedeckung behalten!“ (Zatrzymać nakrycie głowy).

Zdawałoby się, że lombardy żyją ze swych zastawiających klientów i zdawałoby się, że nieźle żyją, bo oceniają wszystko bardzo nisko, a procentik sobie dra wcale niezgorsze. Widocznie tak nie jest. Lombardy żyją widocznie nie z fantów, ale — czy ja wiem? — z rosy niebieskiej, czy z woni kwiatów? Klienci są tu tylko jako natremne mięchy, przyszkadzające panom taksatorom w sporcie narodowym dła-bania w nosie albo w rozmowach o wczorajszym brzydź. Pożyczka dwustuzłotowa na przedmiot wartości 1000 — traktowana tu jest jako „dar z laski“. Szczególny dosyć dar na 12 procentów...

Ordynarna niegrzeczność panów taksatorów tem jest: karygodniejsza, że do lombardu przecież nikt nie idzie dla zabawy, że schodzą się tu ludzie za-biedzeni, nieszczęśliwi, zapędzeni przez życie w ślepa uliczkę. Znęcanie się nad nimi przypomina znęcanie się nad bezbronnymi.

Możeby panowie dyrektorzy lombardów polecili panom taksatorom chociażby przeczytanie „Podkomorzego nauki o grzeczności“, albo możeby wy-dali jakiś okólnik?

Tłumaczyłem mu, napróżno, że to jest mój przywilejem, z którego nie chce korzystać, ale cerber odparł, że nie żadnym przywilejem tylko obowiązkiem, że wogóle w Niemczech zanadto dobrze prowadzi się cudzoziemcom i zakończył groźbą spisania na mnie protokołu o zakłócenie toku urzędowania.

Przecież lombard jest interesem handlowym, a w handlu obowiązuje grzeczność. Chociaż nie wszędzie. Znam sklep pewien, gdzie tanie przedmioty sprzedawane są pogardliwie i zupełnie nawo — zecznie. Jeśli się „nie o-placają“ to poco je wogóle sprzedawać? Zawsze się temu dziwiłem i dzi-wię

Tak bywało w Niemczech. U nas jest na szczęście lepiej pod tym względem, choć i naszymi pocciarzom nie brak nieraz pewnej dobroduszej burzli-wości. Tłumaczę ją sobie, w łagodności serca mego, przepracowaniem tych urzędników i zlemi warunkami pracy. Bóg z nimi.

U nas prym niegrzeczności trzymają panowie taksatorzy lombardowi. Takie powiedzonka jak: — Czekacie! Brać!

U nas prym niegrzeczności trzymają panowie taksatorzy lombardowi. Takie powiedzonka jak: — Czekacie! Brać!

Włk.

Śniadanie z b. prezydentem Doumergue'em w wagonie restauracyjnym

Byli prezydenci Francji korzystają z pewnych względów nawet po wygaśnięciu ich kadencji. Między innymi na kolacjach francuskich. Nie wiedząc o tem, pewen cudzoziemiec miał w podróży zabawną przygodę.

Wszedł on do wagonu restauracyjnego w porze śniadaniowej. Przy najbliższym stoliku, pod oknem, siedziała starsza pani w towarzystwie leciwego pana, vis-a-vis dwa miejsca były wolne, pozatem cały wagon był tak zatłoczony, że nie można było wetknąć szpilkę. Chcąc nie chcąc, podróżny zdecydował się na zjedzenie śniadania w towarzystwie nieznanomych. Uprzejmym skimieniem głowy starszek odpowiedział przyzwalając na nieme zapytanie oczu przybysza.

W chwilę potem kelner, nie czekając dyspozycji, wnosi mu pięknie ugarnirowany półmisek trufl i smażonych, porcję pulardy i łęczowy puah lodów.

dzoziemiec wkrótce zauważył, że jest punktem centralnym zainteresowania całego wagonu.

— Może garderoba nie w porządku? — myśli z zafęowaniem, ukradkiem wyglądając czupryne i rzuca okiem w przeciwległe lustro, aby sprawdzić, czy nie zapomniał krawata.

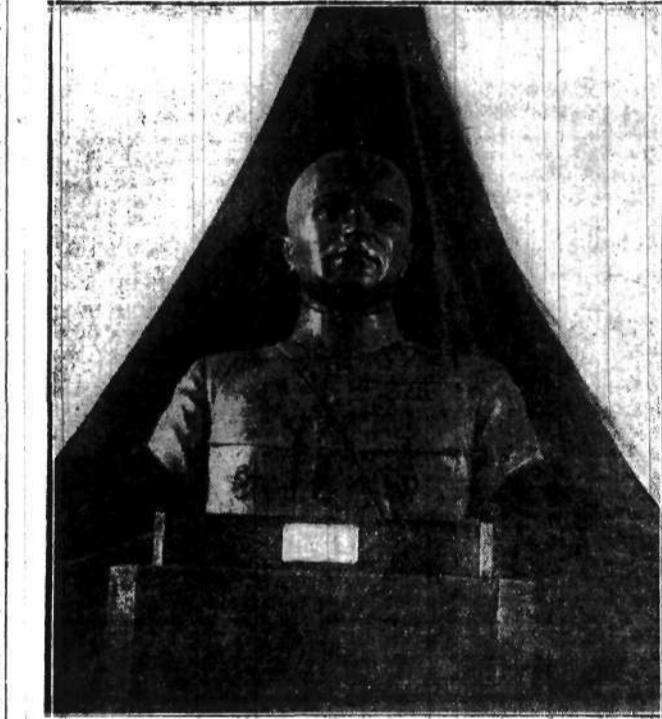
Wszystko w porządku, a jednak cały wagon patrzy niedwuznacznie na jego talerz i ruchy jego rąk.

Wreszcie para starszków podnosi się i kiwa głową na pożegnanie. Wszystkie głowy kłonią się w uniożemem pozdrowieniu.

— Kogóż, u licha, miałem za sąsiadów? — rozmyśla cudzoziemiec i woła na kelnera o rachunek i objaśnienie

— Rachunek uregulowany — oznajmia służbście maitre d'hotel w białym kitlu. — Szanowny pan miał zaszczyt spożywać śniadanie w towarzystwie pana prezydenta Doumergue'a i jego małżonki.

Pomnik kpt. Żwirki



Popiersie s. p. kpt. Żwirki, dłuta artysty rzeźbiarza Michała Kamińskiego, odsłonięte w Deblinie dn. 16 sierpnia w czasie uroczystej promocji młodych lotników

Śluby „na odległość“ dla angielskiej society

Do sztyku należy w Wielkiej Brytanji brać ślub w odległych koloniach. Niekiedy młoda para odbywa tam podróż przedślubną, innym razem ceremonia ta jest szczególnym epilogiem hermu kolonialnego.

Ostatnimi czasy kroniki towarzyskie pełne są wzmianek o ślubach w Indiach, Kanadzie, Pensylwanji. Dotyczy to zwłaszcza wyższych sfer wojskowych i arystokracji.

Ponieważ jednak niedopuszczalne jest, aby konserwatywna angielska cłocia czy kuzynka mogły sobie odmówić przyjemności udziału w uroczystym obrzędzie zaślubin, robi się wtedy drugi ślub w katedrze św. Pawła lub innym londyńskim kościele — ślub na odległość, bez państwa młodych, ale ściśle w tym samym momencie, w jakim odbywa się autentyczny akt ślubowania małżeńskiego.

O tej więc godzinie, po rozestaniu pięknie litografowanych zawiadomeń, zbiera się strojny orszak i rusza do o-

tarza, gdzie stoi ksiądz w komży i ze stula.

Wszyscy ustawiają się tak, jak zwyczaj każe: bliska rodzina najbliżej ołtarza, dalej pięknie postrojone druchny i najmłodsze pociechy w roli pazików.

Ceremonja ślubna odbywa się w naj wyższym skupieniu: kapłan odmawia modlitwy, zebrani śpiewają hymn „Ve ni Creator“, poczem całe zgromadzenie udaje się na wesela.

Dziwowską takie odbyło się przed kilku dniami, w prywatnej kaplicy znakomitego rodu Bromleyów w hrabstwie Cheshire. Odbyło się ściśle o tej samej chwili, kiedy o 5.000 kilometrów syn baroneta Bromley'a składał małżeńską przysięgę swej wybranej w skromnej kapliczce Radnor, w Pensylwanji.

Winszujemy:

Dziś: Joannie.

Jutro: Tymoteuszowi.

Co wróżą gwiazdy na dzień 21 sierpnia?

Jest to dzień niepewny

Jest to dzień niepewny.

Wczesne godziny ranne zapowiadają się pomyślnie i mogą nam przynieść spotęgowaną energję i przedsiębiorczość, nowe idee, pomysły i projekty, ekspansję psychiczną i fizyczną oraz nieprzewidziane możliwości pomyślnie, powodzenie w poczynaniach ryzykownych lub zmiany na lepsze.

Wobec tego ranek dzisiejszy nadaje się do wszelkich nowych poczynani oraz wyruszania w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności.

Dziś rano zaznaczy się wyraźnie nowa fala energii i aktywności życiowej, ale trzeba dodać, że dzień dzisiejszy nie przynosi silniejszych pass dodatnich, a wieczór zapowiada się dość niespokojnie.

Wcześniejsze godziny ranne nadają się do załatwiania spraw, mających pozostać w ukryciu, a okres późniejszy, kol godz. 11-ej — może nam przynieść lepszy nastrój, zainteresowania artystyczne lub towarzyskie, powodzenie w stosunkach z osobami płci odmien-

nej, oraz pewne plusy finansowe, zwłaszcza w interesach związanych z szybkim obiegłem gotówki.

Wszystko to odnosi się również i do godzin południowych. Należy się jednak liczyć z tem, że kol godz. 14-ej zaznaczy się już gorzszy nastrój w związku z drobniemi nie powodzeniami, a do tego może się też przyłączyć niezadowolnienie, podrażnienie lub chęć postawienia na swoim, połączone ze zbytnią impulsywnością lub demonstracyjnością.

Kol godz. 17-ej możemy odczuwać znówu niepokój nerwowy, który wprawdzie wkrótce ustąpi — ale sytuacja serca mego, spracowaniem tych urzędników i zlemi warunkami pracy.

Dziecko dziś urodzone — ostrożne, krytyczne, zreczne — może osiągnąć powodzenie w związku z radem, kinem, lotnictwem, elektrycznością lub mechaniką.

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK
7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52 Chwałka gospodarstwa domowego. 8.10: Transmisja inauguracyjna po- a edzenia Międzynarodowego Zjazdu Hi- storyków. 14.35: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt. 16.00: Koncert popularny z Ciecho- eńka.

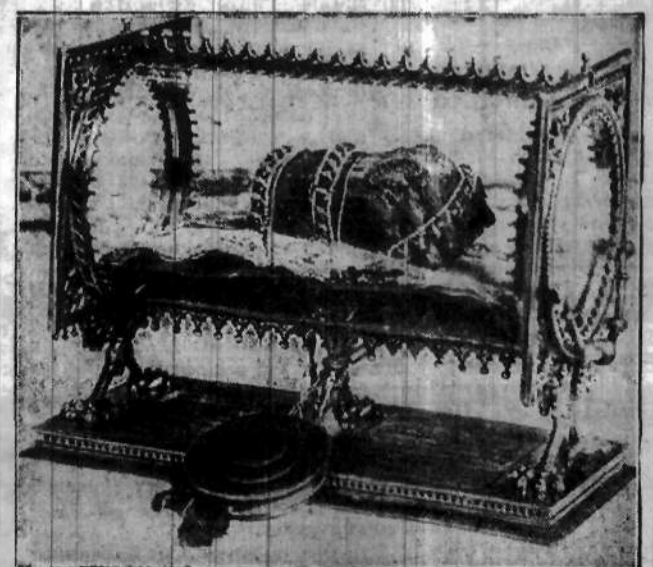
17.15: Koncert kameralny. 18.15: Odczyt z Katowic „Możliwo- ści rozbudowy naszego eksportu“. 18.35: Płyty. 18.50: Pogadanka o wy- dawnictwie pism Marszałka P. Isidorskie- go. 18.55: Audycja dla KOP'u. 19.40: Feljeton literacki: „Kłopoty autora“. 20.00: Opera „Manon“ J. Massenet'a z płyt. Po akcie II-gim — „Skrzynka poczo- sowa rolnicza“. 22.45: Płyty.

Mecz w błocie



W angielskiej miejscowości Convey-Island rozegrano ostatnio mecz piłkarski na bagnistym wybrzeżu morskim. Na zdjęciu unurzani w błocie gracze biją się o piłkę

W dniu święta narodowego Węgrów



Rekwizy Węgrów: prawa ręka św. Stefana

W dniu imienin Pana Wojewody Marjana Zyndram-Kościółkowskiego

Wczorajszym wydaniu „Dziennika Białostockiego” zapowiedzieliśmy, że podamy u zupełnienie sprawozdania z uroczystości imieninowych p. Wojewody.

Przedewszystkiem więc pominąć nie możemy treści adresu, złożonego p. Wojewodzie przez pracowników samorządu gminnego i miejskiego powiatu białostockiego.

Adres pracowników samorządowych

„Dostojny Panie Wojewodo. Ludność powiatu białostockiego, przez usta swoich wyślaników, przynosi Ci dostojny Solenizancie hold a z holdem tym wyrazy najgłębszej czci i przywiązania oraz jaknajserdeczniejsze życzenia osobistego szczęścia.

Dzień dzisiejszy, dzień Twojego patrona Dostojny Panie Wojewodo, lud białostocki obratł sobie za dzień uroczystego święta zniwnego, w którym u stóp Twoich Dostojny Włodarczyk składa owoc swego całorocznego trudu, zrodzonego ze znajomości pracy rąk ludu wieśniaczego i z błogostawieństwa ziemi.

Ulnie, składając w ręce Twoje plony ziemi karmicielki, lud białostocki raduje się po dokonaniu zniwie, które oby na pożytek całego kraju poszło, pomysłność i zasobność całego kraju wzmogło. Niechże to uczucie radości Święta Zainnego zajaśni w Twem sercu Dostojny Solenizancie a ta krzepkość bijąca z ziemi macierzy naszej udzieli się Twoim siłom do dalszej twórczej i owocnej pracy, będącej jednym ciągiem pochodem ku wielkim celom kultury, dobrobytu, potęgi Rzeczypospolitej i naszego Województwa.

Ludność powiatu składa Ci przytem, Dostojny Panie Wojewodo, jaknajgorętszą podziękę za rozbudzenie i wprowadzenie do życia zbiorowego zdrowych zasad pracy państwowej, kształtującej lepsze jutro Polski.

Przyrzekając ze swej strony jaknajbardziej wyteżoną pracę na każdym odcinku życia społeczno-gospodarczego, pragniemy jednocześnie zapewnić Ci Dostojny Panie, że serca ludu białostockiego zarówno wieśniaczego jak i robotniczego biją ku Tobie zgodnym rytmem mi-

łości i przywiązania i że na każdy zew swego Dostojnego przewodnika podają broń idealną, wypielegnowanych w duszy i wyrosłych z krwawego i bitewnego trudu.

Otwarcie bulwarów miejskich Ostatnim aktem sobotnich uroczystości imieninowych było otwarcie bulwarów miejskich, łączących centrum miasta z parkiem zwierzynieckim. Uroczystość otwarcia umyślnie wyznaczona była na dzień imienin Pana Wojewody, albowiem istnienie ich zawdzięcza się p. Wojewodzie, który aktem tym wybudował sobie trwały pomnik w sercach całej ludności białostockiej. To też ludność ta, zebrana w ilości kilku tysięcy osób, skorzystała z obecności p. Wojewody na otwarciu bulwaru, aby zamamifestować swe dla niego uznanie.

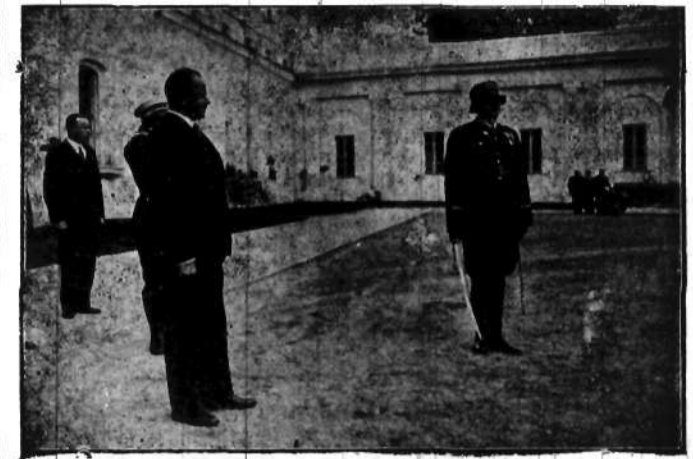
Przemówienie p. Wojewody O godzinie 7 wieczorem przybył p. Wojewoda Kościółkowski z małżonką w otoczeniu licznych gości, bawiących u niego na uroczystości imienin. Po odegraniu przez orkiestrę powitalnego marsza, p. Wojewoda wygłosił następujące przemówienie:

„Miło mi jest, że w dniu dzisiejszym przekazać mogę miastu waszemu tereny, które były dotychczas pod zarządem urzędu wojewódzkiego i stanowią część parku przeznaczoną do użytku wojewody. Gdy przed trzema laty przybyłem do Białegostoku, zadziwił mnie i przeraził brak jakichkolwiek zieleni w śródmieściu, z których korzystać by mogła cała tutejsza ludność, utrudzona wiecej w ciężkiej walce o byt swych rodzin. Rzadko piękny i olbrzymi las zwierzyniecki, który w przyszłości stać się winien jednym z najpiękniejszych parków miast europejskich, ze względu na swą odległość i złe połączenia komunikacyjne nie mógł być należycie wykorzystywany. Szczep-

ly co do rozmiarów obecny ogród miejski, nie mógł zaspokoić w najmniejszym stopniu potrzeb ludności.

Z uroczystości imieninowych

Podczas sobotnich uroczystości imieninowych dokonanych było szereg zdjęć fotograficznych. Dwa z nich podajemy poniżej.



Pan Wojewoda przemawia do reprezentacyjnego oddziału P. P. W głębi stoi kierownik głównego komisariatu komendant Miński.



Pan Wojewoda w otoczeniu wyższych urzędników administracji. Stoją od lewa do prawa p. p.: Mieczysław Kamiński, Witold Andrzejkiewicz, Antoni Rączaszek, inż. Stanisław Michałowski, Stanisław Kaczyński, Józef Ciemnołowski, inż. Józef Seredyński, Wojewoda Marjan Zyndram-Kościółkowski, inż. Stanisław Koczorowski, dr. Józef Zak, wicewojewoda Stanisław Michałowski, Stefan Modliński, Meliton Twardochleb, insp. Jan Pazderski, inż. Mieczysław Malinowski, Jan Glinka, dr. Ryszard Kikiewicz, komendant wojewódzki P. P. inspektor Władysław Łoziński.

cej kwestii musiałem się wżyć w charakter i teren miasta. Decyzja oddania części parku wojewódzkiego na użytek miasta, powstała w pierwszym stopniu ze względu na troskę o najmłodsze pokolenie duszące się dotychczas niejednokrotnie w brudnych i ciasnych ulicach miasta bez powietrza, słońca, kultury i piękna. Bulwary, które za chwilę zostaną udostępnione całej ludności białostockiej, zaczynając się w sercu miasta, łącząc będą szeroką przesyła kilometrową aleją największe skupienie ludności w mieście z pięknym zwierzynieckim parkiem. W roku przyszłym, na początku lata, nowy park miejski, rozbity na terenie seminarjum, połączony z dotychczasowym ogrodem miejskim, tworzyć będzie nierozdzielny z obecnymi bulwarami rezerwat zieleni i nową arterję komunikacyjną.

Z każdym dniem budowy bulwarów radowałem się coraz bardziej niedalekiej możliwości oddania do użytku, dla którego bulwary te przeznaczyłem. Sądzę, iż staną się one umiłowaniem miejscem spacerów ludności, dbalej o ich piękno, a dotychczasowa praktyka z nowopowstałymi w śródmieściu kwietnikami, daje mi prawo wierzyć, że będą one i tutaj chronione przez samą publiczność przed ewentualną swawolą lub zniszczeniem. Jeżeli bulwary te powstały w tak szybkim czasie i z taką starannością i z poczuciem piękna zostały wybudowane, zawdzięczać to przedewszystkiem należy p. Komisarzowi Nowakowskiemu i jego współpracownikom, którzy z podziwu godną energią i z szybkością działania głównie się do tego przyczynili. Przekazując bulwary do magistratu miasta Białegostoku, składam podziękowanie panu Nowakowskiemu, jego współpracownikom i inżynierowi Girynowi wraz z życzeniami dla całej ludności miasta, by znajdowała w nich

godny trudu swej codziennej pracy wypoczynek, wytchnienie i zadośćuczynienie swoim kulturalnym potrzebom. Bulwarami temi zapoczątkujemy wejście Białegostoku w skład rodziny miast europejskich.

Następnie przemówił Komisarz Rządowy p. Nowakowski.

Przemówienie p. Komisarza Nowakowskiego.

Komisarz rządowy p. Nowakowski, nawiązując do przemówienia p. Wojewody, zaznaczył, że istotnie Białystok nie posiada jeszcze wielu urządzeń, a przedewszystkiem dostatecznej ilości parków i skwerów, niezbędnych dla zdrowia i odpoczynku ludności. Zaspakajanie tych potrzeb przy obecnej ciężkiej sytuacji miasta byłoby nie do urzeczywistnienia jeszcze w ciągu wielu lat. Wybitnie społeczne nastawienie p. Wojewody stworzyło piękny czy. Dzięki pomocy p. Wojewody miasto zyskało piękne bulwary. Dążenia p. Wojewody nacechowane były szczerą troską o upiększenie i rozwój miasta oraz chęcią stworzenia nowych wartości estetycznych z wyraźnym celem podniesienia stanu kulturalnego i zdrowotnego miasta. Mówca składa Wojewodzie w imieniu miasta najgłębsze podziękowanie na poniesione trudy i za troskliwą opiekę nad miastem. Historia powstania tych bulwarów na zawsze związana będzie z nazwiskiem Wojewody. To też, chcąc dać wyraz życzeniom miasta, pragnąłby Komisarz nazwać aleje te nazwiskiem p. Wojewody. Burliwe oklaski zebranych tłumów były odpowiedzią na ten projekt będący wyrazem wdzięczności miejscowego społeczeństwa dla pana Wojewody.

Z kolei zabrał głos powtórnice pan Wojewoda, który, dziękując jaknajserdeczniej p. Komisarzowi Nowakowskiemu jako wyrazicielowi woli miejscowych czynników za zaszczyt nazwania bulwarów imieniem Jego, prosi aby tego nie czyniono obecnie, gdyż zdaniem p. Wojewody sprawa ta może być załatwiona jedynie przez przedstawicielstwo miasta w osobie wybranej przez jego mieszkańców Rady Miejskiej, której razem w Białymstoku nie mamy.

Po przecięciu przez Pana Wojewodę wstęgi i wręczeniu Pani Wojewodzinie przez Pana Kom. Nowakowskiego wianki biało-czerwonych róż, państwo Wojewodostwo wraz z gośćmi, poprzedzani orkiestrą strażacką, przeszli przez aleję, owacyjnie witani przez zebrane wzdłuż całej aleji tłumy publiczności. Wzorowy porządek w czasie całej uroczystości utrzymywany był przez ochotniczą straż ogniwą z komendantem Markusem na czele.

Nadzieje

Budyni Dra Oetkera można dzieciom dać tyle, ile tylko zapragną, gdyż są bardzo łatwo strawne i niezwykłe pożywe. Przytem specjalnie ważne są zawarte w budyniach Dra Oetkera sole mineralne, oparte na najpożywszych badaniach naukowych, a potrzebne do rozwoju ciała i krwi. Znakomite leguminy, pobudzające apetyt nawet u dorosłych, sprawiają przez swe dodatki jak mleko i cukier, że dzieci są syte i nabywają sił. Największą radość dzieciom sprawia można tylko, przez przyrządzenie im często smacznych budyni Oetkera. Jak wiadomo, otrzymać można budyni Dra Oetkera wobec wielkiego obrotu w edonnych składkach zawsze świeże.

Na powitanie roku szkolnego 1933-34

Nie chodzi o to, ażeby na powitanie nowego roku szkolnego wypowiedzieć kilka zdawkowych życzeń, wyrazów nadziei, nieprzemysłanych krytyk jak się to nieraz dzieje w związku z ważniejszymi przejawami życia szkolnego. Nie chodzi o uroczysty odświętny frazes, którym miałyby się okazać idące na pierwszą lekcję szeregi młodzieży szkolnej, albo o wykrzykniki, w których miałyby się zamknąć nasz podziw, uznanie i być może — niezrozumienie. Chodzi o chwilę głębszej, poważnej refleksji.

Z posiewu idei, przenikających umysłowość ludzką w drugiej połowie XIX i początkach XX w., z zasięgiem wstecz aż do romantyzmu jako źródła, z doświadczeń okresu walk niepodległościowych, wielkiej wojny światowej i wojny polskiej, z głębokiego rozumienia czasów, które są i które idą, i konsekwentnego stanowiska tych, którzy rządzą obecnie naszym państwem, zrodziła się współczesna polska idea wychowawcza.

W okresie, kiedy świat tonie w chaosie sprzecznych idei, poglądów i dążeń — polska ustawa o ustroju szkolnym i wynikające z niej fakty tworzą szkołę, fundament przyszłego społeczeństwa, o wyraźnym, zdecydowanym ideowym kierunku, niezawisłym od wszelkiego doktrynerstwa, zmierzającym ku temu, by „państwu ułatwić organizację wychowania i kształcenia ogółu na świadomych swych obowiązkach i twórczych

obywateli Rzeczypospolitej, obywatelom tym — zapewnić jaknajwyższe wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne oraz jaknajlepsze przygotowanie do życia, zdolniejszym zaś i dzielniejszym jednostkom ze wszelkich środowisk umożliwić osiągnięcie najwyższych szczebli naukowego i zawodowego wykształcenia.

Jest w tej cytacji z wstępu do ustawy ustrojowej cała jej treść, której realizacja, rozpoczęta w ubiegłym roku, obecnie posuwa się znów o znaczny krok naprzód. Jesteśmy coraz bliżej tej jednolitej, demokratycznej szkoły, w której współzyczyć będą dzieci różnych warstw, w jednym duchu społeczno - obywatelskim wychowywane.

W tej nowej szkole każdy szczebel programowy dawać będzie pewną zamkniętą całość wykształcenia i prowadzić do dalszych studiów lub na okres-

loną pozycję społeczną. Uzdolnione zaś jednostki, bez względu na pochodzenie, otwarta będą mieli i ułatwiona droga na najwyższe szczeble wykształcenia naukowo-zawodowego.

Podstawą pełnego rozwoju kulturalnego staje się szkoła średnia ogólnokształcąca: gimnazjum i liceum. W pierwszej klasie tego gimnazjum rozpoczynają się właśnie po raz pierwszy lekcje. Jest to szkoła jednolita, dająca wykształcenie humanistyczne z uwzględnieniem życiowo-praktycznych potrzeb. Dlaczego nie realne? Oto poprostu dlatego, że na pierwszym stopniu szkoły ogólnokształcącej nie chodzi o wykształcenie i wychowanie technika, ale przedewszystkiem — człowieka. Wykształcenie humanistyczne, zapewnijające zgodny rozwój wszystkich władz duchowych, rozwinięte człowieka, którym trzeba być napierw, ażeby później stać się dobrym

obywatelem państwa i należyce przygotowanym pracownikiem takiego czy innego warsztatu pracy społecznej.

Opracowane w ciągu ostatniego roku przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego programy szkoły powszechnej i gimnazjum, wchodzące obecnie częściowo w życie, uwzględniają obok dydaktycznych momenty psychologiczno-wychowawcze i praktyczno - życiowe — wszystko przeprowadzone przez przemysł zagadnienia „Polska i jej kultura” — i zapewniają w ten sposób właściwe wychowanie i wykształcenie człowieka, z którego ma być w przyszłości pełnowartościowy obywatel państwa.

Jeśli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to patrząc na młodzież, idącą z nowym rokiem na pierwszą lekcję do szkoły, i na szeregi nauczycieli, stających do pracy a obarczonych w chwili wchodzenia w życie ustawy ustrojowej ogromem odpowiedzialności za jej pełną powodzenia realizację, nie możemy przejść nad tem zjawiskiem do porządku dziennego. Wymaga ono od nas obywateli nie tylko ustosunkowania się pod kątem aktualnego osobistego interesu, ale z punktu widzenia najgłębszego interesu państwa.

Nowa szkoła ma za zadanie przygotować obywateli silnych duchowo i fizycznie. Zrozumieć jej idee i treść, spieszyć dla niej gdzie trzeba z ofiarną mocą, poprzeć ją przedewszystkiem moralnie musi całe społeczeństwo. Obok nauczyciela jest i owo za nią odpowiedzialne.

Stwierdzenie tego faktu z początkiem roku szkolnego i głębsze zastanowienie się nad nim, to będzie z naszej strony najpiękniejsze powitanie dziatwy i młodzieży, napelniającej znowu życiem sale szkolne jak długa i szeroka Rzeczypospolita. Adam W. Tatomin

Odsiecz Wiednia

Pod przewodnictwem prezesa Sądu Okręgowego, p. Ostruszki, odbyło się wczoraj posiedzenie Komitetu Obchodu Odsieczy Wiednia.

Ustalony na posiedzeniu program uroczystości przewiduje: capstrzyk, uroczyste nabożeństwo, defiladę, akademię i wieczór w Kole Przyjaciół Historji, Literatury i Sztuki.

M. U. P.

Dzisiaj w poniedziałek dnia 21 b. m.
Godz. 19—19.40 koncert, 19.40—19.55 odczyt p. t. „Liga Merska i Kolonialna a młodzież szkolna”, 19.55—20.20 koncert, 20.20—20.30 odczyt p. t. „Jedwabnictwo w Białymstoku” 20.30—21.00 koncert, 21.00—21.10 odczyt p. t. „Przed rocznicą odsieczy Wiedeńskiej”, 21.10—21.35 koncert, 21.35—21.45 wrażeń z Międzynarodowego Zlotu Harcerzy, 21.45—22.00 koncert.

Stan zdrowotny w Białymstoku

W ub. tygodniu, według statystycznych danych Magistratu, zamotowano 1 wypadek duru brzuszego, 6 plonicy, 4 błonicy, 3 wypadki ospy wietrznej oraz 1 zgón na zgryźlicę.

RADOSNA SZKOŁA

Białystok, ul. Sienkiewicza 57.
Przedszkole, — Szkoła Powszechna Gimnazjum Koedukacyjne Gimnazjum dla dorosłych (wieczorne)
Przyjmujące zapisy od godz. 9—13 i 17—21.
Doborowy zespół nauczycielski Nowoczesne urządzenie szkoły. Rytmika. Jęz. obce. Umuzycznienie. Internaty dla uczniów i uczennic.
Opłata przystępna.
Egzaminy od 21 sierpnia. Lekcje rozpoczynają się 22 sierpnia

Zonaty kawaler przed sądem

Niejaki Lawryk, mieszkaniec Skorupy, człowiek zonaty i dziętny, sprzykrzył sobie stan małżeński i zaczął zalecać się za kawalera i obiecując ożenek. Panny jak to panny, wiadomo chcą wyjść zamaż, a między niemi znalazły się dwie, które specjalnie upodobały sobie Lawryka.

Lawryk, któremu nie chodziło o ożenek, ale o wyłudzenie pieniędzy, skorzystał ze skłonności do swoich małżeństw bogdanek i od służącej Arcimowiczówny wziął 20 zł. rzekomo

na koszt ślubu, a odrobotnicy Królałówny 30 zł.

Pech chciał, że Królałówna dowiedziała się przypadkiem, iż Lawryk jest zonaty, zaskarżyła go więc do sądu, który zonatemu kawalerowi wymierzył karę 6 miesięcy więzienia.

DOKTOR
Leon KRYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i nosopolowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5.30—7.30
Białystok, PHSudskiego 33, tel. 5-57

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niemiec)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 37, tel. 6-40
od godz. 10 do 1-aj i od 6-aj do 8-aj wiecz.

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i nosopolowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 37 (partor) tel. 5-55

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skinne
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 4—7-aj
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 5-51.

Pamiętajmy o bezrobotnych